Miesięcznie 1 zł
Prenumeratę przyjmuje każda poczta.

1 egz. 30 groszy

Moje Powieści

ILUSTROWANY TYGODNIK DLA WSZYSTKICH

Rok VII. *Niedziela, dnia 2 kwietnia 1939 r.* Nr. 14



OCZY

Są różne... kolorem... wyrazem...
W tłumie ludzi spotykanych codziennie;
Oczy... które duszy są obrazem —
Zagadką, powtarzającą się niezmiennie,
Bo nie wiesz jeszcze, co ich głębia kryje.
Oczy jedyne na świecie i oczy niczyje...

Są oczy dobre i piękne jak kwiaty,
Których spojrzenie bierze cię w niewolę,
Unosi błogo w nadziemskie zaświaty...
Którym przysięgasz na dolę — niedolę!
Choć taka słodycz bije z ich przeźroczy,
Władczo trzymają ciebie takie oczy!

Są różne oczy... wyrazem... kolorem...
Błękitne... czarne... szare... i zielone.
Jedne płonące jak wulkan kraterem,
Inne spłowiałe, jak światła zgaszone.
W jednych się jarzą złe iskry szyderstwa.
Drugie cię dziwią mocą bohaterstwa.

Oczy są różne i różne są losy...
Nie wszystkim życie jednako się toczy.
Czarne jak otchłań — jasne jak niebiosy —
Wyrazem duszy człowieka są oczy.
Głębia ich zawsze żywa, zawsze wzrusza,
Bo w każdych oczach przebija się dusza.

Zofia Boruc

ADAM CZEKALSKI 4)

Narzeczona z Szanghaju

POWIEŚĆ

Coś go tknęło dziwnym przeczuciem, coś go poderwało z miejsca, więc skoczył za odchodzącymi i już na progu spostrzegł, że piękna Europejka obejrzała się nagle i swoje wielkie, orzechowe oczy utkwiła w twarzy zdziwionego niezmiernie dziennikarza. Thompson zatrzymał się nagle i drgnął. To nie mogła być chyba Daniela!

A zanim zdążył o tym pomyśleć, już nieznajoma dama zniknęła za kotarą w hallu barowym. Fryderyk skoczył za nią, wpadł do hallu i tutaj raz jeszcze mignęła mu przed oczami piękna dama, a w moment później w drzwiach wyjściowych zniknęła za kotarą. Kiedy w końcu Fryderyk, szarpnąwszy kotarę, wpadł na podjazd, zobaczył już tylko czarną limuzynę, która niknęła na zakręcie.

Bez czapki, jak stał, wskoczył do następnej taksówki i kazał się wieźć trop w trop za czarną limuzyną. Lecz niepodobieństwem było nadążyć, wobec tłoku na jezdni za uciekającym wozem. Toteż po godzinie niesamowitego wyścigu, szofer zgubił czarną limuzynę i zatrzymał się na jednym z rogów bezradny.

— Chodia, tamta wóz zniknąć — rzekł kierowca — my jego nie zgonić.

— A bodaj cię pierwsza bomba japońska na szczątki poszarpała! — warknął wściekle Thompson i wyskoczył z taksówki.

Znajdowali się na jakimś bezludnym miejscu, gdzie tylko posterunek francuski przechadzał się obojętnie obok jakiegoś gmachu, nie zwróciwszy nawet uwagi na samochód, który zatrzymał się nagle tuż przed nim. Thompson postanowił rozpytać Francuza — może udzieli mu on jakichkolwiek objaśnień. Podszedł więc do żołnierza i, siląc się na najbardziej paryski akcent, spytał:

— Pardon, monsieur, czy pan nie widział czarnej limuzyny, która przed chwilą przejechała tędy?

Żołnierz spojrzał nieco zdziwionym wzrokiem na intruza, ale niemniej po chwili odrzekł na ogół dość uprzejmie:

— Owszem, monsieur widziałem — udała się w stronę Jang-Tse-Kiangu.

— Dziękuję panu uprzejmie.

Fryderyk wrócił natychmiast do taksówki i polecił się wieźć w dalszym ciągu drogą, która biegła przez peryferie koncesji francuskiej, i opuściwszy tereny zabudowane, wiła się wzdłuż rzeki w stronę Nankinu. Lecz szofer stanowczo odmówił.

— Chodia — tłumaczył się — teraz niebezpiecznie wydalać się z miasta. Tam Dżepen, Dżepen, chodia...

— Do czarta! Przecież Japończycy cię nie pożrą, bo takiej chińskiej wieprzowiny nie jadają!

— O, chodia, pardon, moja nie pojechać. Tam niebezpiecznie, tam bardzo niebezpiecznie!

— Ależ człowieku, przecież jedziesz ze mną i prędzej mnie włos z głowy spadnie, niż by miało ci się przydarzyć cokolwiek niebezpiecznego! Czemuż więc nie chcesz zarobić za tę jazdę?

— Moja się bać, chodia, moja się bardzo bać. Tam bardzo niebezpiecznie. W nocy pełno nad Jang-Tse-Kiang Dżepen.

— Słuchajno, Li-Wang, woziłeś mnie już nie raz, prawda?

— Prawda, master.

— Czy stało ci się kiedy co złego?

— Nie, master, nigdy.

— Więc widzisz. Zapewniam cię, że i tym razem, nic złego cię nie spotka.

— Nie, chodia, moja tam nie pojechać.



Pewna zwariowana Amerykanka przylepiła sobie zapałki do powiek zamiast sztucznych rzęs

— Żeby cię szlag trafił! — zaklął Fryderyk siarczyście, a następnie rozstawił całą rodzinę szofera po wszystkich zakątkach piekła, i rzuciwszy mu zapłatę, poszedł w stronę, gdzie zniknęła tajemnicza czarna limuzyna.

Wydostał się za miasto i ogarnął wzrokiem ciemnię pustych pól podmiejskich. Fryderyk tchórzem nigdy nie był i w swoim dotychczasowym życiu przeżył niejedno wielkie niebezpieczeństwo, ale teraz, kiedy tak patrzył w ciemnię tajemniczej i groźnej nocy wschodniej, coś jakby ziąb przebiegał mu po kościach. Przystanął więc na miejscu i zaczął się zastanawiać nad tym, czy ma iść dalej i szukać, czy też zawrócić z powrotem do miasta. Czuł się mocno zmachany i bardzo przygnębiony. Najpotworniejsze przypuszczenia co do Danieli nurtowały mu w mózgu. Potem naszły go pewne zwątpienia. Nie wiedział dobrze, czy to była w rzeczy samej ona, czy tylko zjawa może. Chwilami był prawie pewien, że to była Daniela. Poznał ją po zapachu perfum, jak i po sylwetce. Spojrzała nawet na niego i wtedy zobaczył jej twarz. A twarz ta przecież utkwiła mu tak mocno w pamięci, że nie byłby jej zapomniał pewnie do końca życia.

— Tak, to niewątpliwie była Daniela — zdecydował w końcu. — Ale w takim razie co ona tam robiła? Jaką rolę odgrywa ta kobieta tak piękna, a zarazem tak bardzo tajemnicza? Czy jest jedną z tych wielkich kokot na miarę międzynarodową, które włóczą się po spelunkach wszystkich portów świata? Co ją łączy z tym małym Japończykiem, który z taką czułością prowadził ją pod rękę?

Ból zapiekł go ogniem gdzieś w sercu. Już samo tylko wspomnienie tej chwili przyprawiało go o piekielną zazdrość.

— Podła komediantka! — warknął — Gdybym ją tak spotkał jeszcze raz w moim życiu, plunąłbym jej w twarz i odszedł.

Machinalnie zaczął iść w dalszą drogę brzegiem rzeki. Dokoła była cisza i pustka Czasem tylko zerwało się gdzieś opodal drogi stadko różowych szpaków, to znów odezwał się krzyk nocnego ptaka w innej stronie, a poza tym cisza i spokój. Od



Studenci politechniki paryskiej urządzili bal, na którym urządzono bufet w postaci laboratorium chemicznego.

Szanghaju biły łuny świateł, palących się al giorno. Nie obawiano się tam nalotu samolotów japońskich, jakby to nie czas wojny, ale czas najtrwalszego pokoju był.

Fryderyk znowu się zatrzymał i zaczął rozmyślać.

— Nie pójdę dalej — postanowił w końcu — nie ma najmniejszego sensu to szukanie szpilki w stogu siana. Jechał sęk Danielę i jej Japończyka! Podła!

I po tych słowach zawrócił z powrotem do miasta.

VII.

TRUP W KWIATACH

Przez kilka dni następnych naloty samolotów japońskich na Szanghaj zmusiły Thompsona do siedzenia w domu. Skazany na bezczynność, nudził się śmiertelnie i codziennie rano obiecywał sobie zatelegrafować do koncernu o przysłanie zastępcy na swoje miejsce i codziennie zamiar ten odkładał na później. A tymczasem musiał się kontentować towarzystwem Mortona, który nieodmiennie wypytywał go przy każdym spotkaniu, czy tajemnicza znajoma z expresu mandżurskiego nie odnalazła się, nie szczędząc przy tym żartów i docinków. Fryderyk niewiele zwracał na te uszczypliwości kolegi uwagi, a na jego pytania odpowiadał zawsze jednakowo :

— Niestety, nie.

— Czemużeś nie ścigał tej tajemniczej limuzyny, w której maleńki „chodia" uwiózł wielką madamę?

— Ścigałem, ale zgubiłem ją w tłumie.

— Słuchaj, Fred — zirytował się już pewnego dnia Morton — rzuć do stu chińskich smoków całe to urojenie, w jakie popadłeś i weź się znowu w kupę. Przecież to nie do pomyślenia nawet, abyś ty, taki znakomity dziennikarz i kompan-biba, tak skapcaniał przez jakąś mandżurską lilijkę wyrosłą na śmietniku, żeś zgłupiał całkowicie i bez reszty. Pluń, powiadam ci, człowiecze, na całą tę aferę i rób swoje, jak my wszyscy.

— Chciałbym, René, bardzo chciałbym, ale cóż ja zrobię, gdy nie mogę o niej zapomnieć? Powiem ci szczerze, że ja sam sobie dziwię się i wytłumaczyć sobie nie mogę, skąd to na mnie przyszło. Od dwunastu lat włóczę się po świecie, widziałem moc najrozmaitszych kobiet, od nędzy do najwyższego wykwintu i zbytku, miałem możność co najmniej sto razy zrobić dobrą partię, jak się to mawia, i ożenić się, a jednak żadna z tych kobiet tak mnie nie ciągnęła do siebie, jak Daniela.

— Urok na ciebie rzuciła i nic więcej. Wiem dobrze, że w tym kraju szamani mają czartów na zawołanie i co chcą, z nimi wyprawiają. Dlatego nie zaprzeczam, że i ta twoja wymarzona Daniela, oby ją piekło pochłonęło, mogła przydzielić i do twego boku jakiegoś przemyślnego czarta, który, niewidoczny, siedzi ci nieustannie nad uchem i powtarza to, o czym myślisz.

— Bzdury!

— Bzdury nie bzdury, wierz, jeśli chcesz lub nie, ale tutaj wszystko jest możliwe.

Po chwili Morton zaczął znowu z innej beczki.

— Słuchaj, Fred, co ci powiem: ta twoja anielica mandżurska, to jakiś bardzo a bardzo niewyraźny typ. Obawiam się, że to jest najczystszej wody szpiegówka i że może cię ona narazić na bardzo wielkie nieprzyjemności.

— Przecież ja jej wcale nie widuję i nie przestaję z nią.

— To nic nie znaczy. Jechałeś razem z nią w pociągu, osłoniłeś ją swoim nazwiskiem, co już na samym wstępie nie podobało się maleńkiemu panu kapitanowi od rewizji, potem pozostawałeś sam na sam z nią w coupé — to wszystko da do myślenia tym, którzy zechcą wyciągnąć z tego pewne wnioski. A uprzedzam cię, że obecnie nie ma na całym obszernym świecie takiego miejsca, gdzie by było tylu szpiegów, co w Szanghaju. Tutaj ścierają się interesy nie tylko samej Japonii i Chin, tu jest, mój drogi, gwóźdź zagadnienia światowego. Prawie codziennie państwa europejskie i Stany Zjednoczone ślą swoje statki i wojska. Japonia ze swej strony czyni to samo w tempie bardziej przyspieszonym, niż wszyscy inni razem wzięci, nad Chinami zbiera się burza, której skutki są nieobliczalne. I oto ty, solidny korespondent wojenno-prasowy, chłop do niedawna jak złoto, nagle dostajesz bzika i pchasz palce między liczne krążowniki europejsko-azjatyckie. Czy ty myślisz, że palców nie przyskrzynisz?

— A idźże ty do kaduka! Dowodzisz mi tak, jakbym to ja był już szpiegiem jakiegoś państwa i narażał własną skórę na kule nieprzyjacielskie. Odczep się ode mnie i nie zajmuj się moimi sprawami.



Scena z uroczystości politechniki paryskiej p. n. „Punkt Gamma".



Na obecne zimne dni — marca aktualnym stał się strój w stylu eskimoskim, lansowany w Anglii.

— Jak chcesz. Zrobiłem swoje i umywam ręce. Ale jeśli stanie się tak, jak ja przewiduję, wspomnij, że Morton dobrze radził. Poza tym na wszelki wypadek, daj mi znać o wypadku, a natychmiast postaram się przyjść ci z pomocą.

— Cóż ty już tak kraczesz, jakbyś requiem nad moim trupem śpiewał?

— W Szanghaju jest codziennie tyle trupów, że nawet requiem nie ma kto nad nimi odśpiewać, nie godzi się przeto gardzić i taką przysługą.

— Słuchaj, Morton, czy ty przestaniesz mi wreszcie dogryzać?

— Zastanów się, człowiecze! Czy ja to jestem gryzoń jaki? Wiesz, że ci dobrze zawsze życzyłem, a chociaż jestem Francuzem i powinienem być bardziej romantycznie od ciebie usposobiony, doradzam ci na zimno to, co każdy inny, rozsądny i zrównoważony człowiek na twoim miejscu zrobiłby niewątpliwie. Ty jednak śpiewasz jedną i tę samą melodię na rozmaite tony. Daniela i Daniela.

— Gdybyś był naprawdę takim szczerym dla mnie przyjacielem, raczej pomyślałbyś nad tym, w jaki sposób Danielę odnaleźć. Później dopiero gadalibyśmy o tym, czy mam odejść od niej czy też uczynić co innego.

— Ty wcale nie potrzebujesz od niej odchodzić, bo ona pierwsza już to zrobiła i nie zdradza najmniejszej chęci powrotu do ciebie. Zresztą, cóż to, narzeczona twoja albo żona? Tyś wprawdzie piał przed nią hymny swojego serca, jak mi to sam opowiadałeś, ale ona nie odpowiedziała ci nic na to, ale kazała ci czekać ad calendas grecas, a ty, zamiast kopnąć wszystko nogą w zęby, uparłeś się zostać jej wiernym rycerzem i trwasz przy tej utopii. Czy ty nie zdajesz sobie sprawy, że upodabniasz się do Don Kiszota? Stuknijno się w głowę, Fred. Przecież tak chyba już do cna nie skapcaniałeś jeszcze?

— Nie mogę o niej zapomnieć. Czasem zdaje mi się, że jej nienawidzę i jestem z tego nawet zadowolony, ale po pewnym czasie wracają znowu do mnie dawne tęsknoty i wszystko zaczyna się od nowa.

— Słuchaj, Fred, jeżeli zależy ci już tak bardzo na tej twojej hurysce mandżurskiej, daj ogłoszenie do gazet. Musi ona przecież czytać jakie gazety, może więc przeczyta twoje ogłoszenie i odpowie na nie odzewem.

— A wiesz, że to doskonała myśl. Jeżeli pomysł twój przyniesie jakikolwiek skutek, będę ci winien szczęście.

— To jeszcze pytanie. Szczęście jest bardzo płoche i zwodnicze, jak każda istota rodzaju nijakiego. Dlatego odnalezienie Danieli nie jest bynajmniej równoznaczne z osiągnięciem szczęścia.

— Morton!

— Słucham cię, zakochany Otello!

— Morton, błagam cię, wynieś się na zbity pysk, bo mnie zdenerwujesz.

— Moryc, nie denerwuj się, bo to źle wpływa na ustrój psychiczny. Weź zimny natrysk i potrykaj trochę głową w mur, a niezawodnie pomoże ci to.

Fryderyk wściekły był już na Mortona, ale nie zdążył mu się już odciąć na ostatnie powiedzenie, gdyż boy hotelowy zjawił się na progu jego pokoju i oznajmił że mister Thompson ma telefon.

— Idź, idź — zachęcił go drwiąco Morton — może to twoja nadobna i nobliwa lilijka mandżurska pragnie przesłać ci pocałunek po drucie.

Thompson trzasnął drzwiami i wyszedł do kabiny telefonicznej. Podniósł słuchawkę do ucha i rzucił w tubę:

— Hallo, tu Thompson, kto mówi?

Na drugim końcu odezwał się głos naczelnika policji Li-Liang-Czenga, dobrego znajomego i nawet przyjaciela Fryderyka. Chińczyk powiadomił go, że w samotnym domku nad Jang-Tse-Kiangiem popełniono podobno morderstwo na osobie samotnie mieszkającego tam Japończyka. — Sprawa cała nie jest mu jeszcze dobrze znana, gdyż co tylko otrzymał zawiadomienie, a ponieważ sądzi, że mister Thompsona to zainteresuje, więc zaprasza go do siebie i niebawem udadzą się na miejsce.

Fryderyk jakby odżył nagle. Zbudziła się w nim znowu żyłka rasowego dziennikarza i już z góry węszył jakąś niebywałą sensację. Niby samo morderstwo nie było niczym nadzwyczajnym, gdyż zarówno Chińczycy jak i Japończycy mordowali się w Szanghaju do woli, gdy tylko nadarzyła się sposobna okazja, ale ten trup teraźniejszy padł w samotnym domu nad Jang-Tse-Kiangiem, a nad Jang-Tse-Kiang pojechała czarna limuzyna, uwożąc ze sobą piękną nieznajomą i maleńkiego Japończyka. Fryderyk prawie natychmiast połączył te dwa wypadki z sobą i doszedł niemal do pewności, że zarówno czarna limuzyna, jak i piękna Europejka mają pewien związek z tym trupem, który leży tam teraz w samotnym domku nad Jang-Tse-Kiangiem.

Odwiesił słuchawkę i chwilę rozmyślał, opanowując wzruszenie, aby się wobec Mortona nie wydać. Nie chciał, aby konkurent uprzedził go z wypadkiem wiadomości. Poza tym najmniej mógł sobie życzyć, aby Morton był obecny w czasie wstępnego śledztwa na miejscu i słuchać może takich zeznań, które rzuciłyby cień na Danielę. Kiedy więc po kilku minutach wrócił do Mortona, był tak spokojny i opanowany, że najbystrzejszy obserwator nie mógłby nic po nim poznać. Ale spokój ten i równowaga nie oszukały jednak Mortona. Ten mały, drobny, kędzierzawy Francuz za długo włóczył się już po świecie i za dobrym był dziennikarzem, aby pod maską spokoju Thompsona nie wyczuć utajonego podniecenia, niepokoju i zniecierpliwienia. Udał jednak, że niczego nie spostrzega i spytał obojętnie.

— I cóż, czy nadobna Paskwilina dała znak życia?

— Nie. Dzwonił mister Joe Burthon z koncesji angielskiej i zaprasza mnie do siebie w jakiejś nader pilnej sprawie.

— Aaa, Burthon... — przeciągnął Francuz. — Ha, cóż, gdy pan Joe zaprasza, trzeba iść. Nie można sprawiać zawodu własnemu ziomkowi. Nie zaszkodzi jed-



Podczas święta prowincyj francuskich w Paryżu można było ujrzeć przedstawicielki poszczególnych krain w strojach regionalnych. Na zdjęciu w środku strój z kolonij francuskich, po boku wieśniaczki z Normandii

nak, jeśli po drodze będziesz pamiętał, że cię ostrzegałem.

— Dobrze, dobrze, mogę ci zrobić tę przyjemność.

— No, to bywaj zdrów. Ja idę do siebie, aby po ciężkiej rozmowie z tobą wypocząć.

Morton wyszedł, ale gdy tylko znalazł się na korytarzu, zbiegł natychmiast na dół i, przebiegłszy jezdnię, ulokował się w bramie przeciwległego domu, aby z tego posterunku obserwować Fryderyka. Nie wierzył wcale w to, co mu kolega powiedział.

Tymczasem Thompson, zaopatrzywszy się w rzeczy potrzebne mu w drodze, jak: blok, aparat fotograficzny i tym podobne utensylia, wyszedł z hotelu zupełnie innym wyjściem i, przyłapawszy po drodze rikszę, kazał się wieźć do komendy policji. Tutaj czekał już na niego dostojny Li-Liang-Czeng, który oddał korespondentowi odpowiednią cześć, a wypytawszy się o zdrowie i powodzenie osobiste, przystąpił do sprawy.

— Jak to panu już krótko powiedziałem przez telefon — mówił Chińczyk — w samotnym domku nad rzeką zamordowano jakiegoś Japończyka. Doniesiono mi o tym przed dwoma godzinami. Jeśli pan ma ochotę, mister Thompson, możemy tam pojechać natychmiast i zbadać rzecz na miejscu.

— Z największą chęcią — zgodził się Fryderyk. — Czy jednak zastaniemy tam wszystko w takim stanie, w jakim zostawił morderca?

— Bez wątpienia! I sprawiedliwość potrzebuje czasu na załatwienie sprawy.

— To prawda, ale czy tymczasem nie wkroczyli tam Japończycy?

— Po co? Zresztą, nie wiedzą oni jeszcze dotąd nic o tym morderstwie, a jeśli się nawet dowiedzą, nie mogą tam oficjalnie jechać, gdyż miejsce to pozostaje poza zasięgiem ich penetracji.

— Zatem nie traćmy czasu i jedźmy.

Dostojny Li-Liang-Czeng kazał podać samochód i w parę minut później byli już w drodze. Przejeżdżając przez koncesje europejskie, Thompson widział wszędzie ogromne tłumy wynędzniałych Chińczyków, tłoczących się tutaj w beznadziejnym smutku z ubogim swoim dobytkiem.

— Ci ludzie zbiegli z terenów frontowych — poinformował Chińczyk. — Ich nędzy winni tylko Japończycy. Nikt więcej.

W koncesji francuskiej Fryderyk zorientował się, że jadą właśnie tą samą drogą, którą on jeszcze tak niedawno szedł ku rzece. I nagle błysnęło mu w mózgu, że jego domysły, jakoby zamordowanym był ten właśnie Japończyk, którego widział w barze w towarzystwie Danieli, są bardzo prawdopodobne. I pod wpływem tej myśli coś bardzo boleśnie ukłuło go gdzieś tam pod sercem. Więc Daniela jest morderczynią! Szpiegówka i morderczyni! Thompsonowi w głowie pomieścić się to nie chciało. Czy to możliwe? Ona morderczynią? Ta kobieta o marzących oczach gazeli i tęsknocie jakiejś przedziwnej w całej swojej postaci? Ta Daniela, w której Fryderyk zakochał się od jednego spojrzenia wprost bez pamięci? Nie, to żadną miarą w głowie pomieścić mu się nie chciało. To było niemożliwe, niemożliwe, niemożliwe!.. Thompson miał chęć krzyczeć głośno o tym, aby zagłuszyć podejrzenia, jakie w nim budziły.

Ale po chwili przyszły znowu wątpliwości. Nie wiedział dobrze, czy kobietą, którą on wziął w barze za Danielę, była właśnie nią. Przecież widział ją tylko bardzo przelotnie, mógł ulec złudzeniu, co nie było dziwne. Postać Danieli stała mu nieustannie w oczach, o niej jednej tylko myślał, o niej marzył, w każdej spotkanej kobiecie białej widział Danielę — mógł się zatem przewidzieć.

Samochód mknął po gładkiej szosie wzdłuż rzeki, mijał samotne domki w miniaturowych ogródkach, pola puste i nagie, ogrody i sady, w końcu zatoczył wielkie koło na wirażu szosy i wjechał w wąską dróżkę, prowadzącą do domku nad rzeką. Naczelnik policji wysiadł pierwszy i poszedł przodem ku domowi, spokojny, obojętny i milczący. Ten spokój Chińczyka podziałał bardzo kojąco na rozedrgane nerwy Fryderyka. Poszedł za Li-Liangiem, rozglądając się uważnie na wszystkie strony. Wszystko tu było ciche, bardzo spokojne i bardzo przytulne, jak wszystkie podobne siedziby Japończyków zarówno w ich ojczyźnie, jak i na emigracji w Chinach. Nic nie zdradzało, że popełniono tu mord na człowieku, który teraz leży niemy i blady z rozpłataną może kulą czaszką lub ze sztyletem wbitym po rękojeść w pierś.

Brudna Jang-Tse-Kiang toczyła swoje burzliwe wody z pluskiem i szumem.

Weszli do samotnego domku. Było tu cicho i tak spokojnie, jakby żywy duch tu nie mieszkał. Lecz był to tylko pozór, bo przy wejściu do izby, w której leżał zabity, natknęli się na służącego zmarłego Japończyka.

— Kim ty jesteś, kuli? — spytał z wysokości swego urzędu Li-Liang.

— Służącym nieboszczyka, chodia — odrzekł zagadnięty spokojnie, bez najmniejszej oznaki jakiejkolwiek uniżoności. Zdawało się Thompsonowi w pierwszej chwili, że ten mały Japończyk przemawia do naczelnika policji chińskiej nie jak niższy do wyższego, ale jak równy do równego. Ale Fryderyk znał Japończyków w Chinach i wiedział o tym, że najpodrzędniejszy kulis uważa siebie za coś nieskończenie wyższego od chińskiego generała czy nawet samego marszałka Czang-Kai-Szeka.

— Gdzie twój pan?

— Obok leży, chodia.

— Prowadź nas tam.

Mały Japończyk poszedł przodem, a znalazłszy się przy drzwiach komnaty, otworzył je i stanął na boku. Li-Liang i Thompson weszli do środka, a za nimi dopiero wszedł Japończyk i stanął spokojnie przy drzwiach. Z jego twarzy nikt nic wyczytać nie mógł. Była spokojna, obojętna, a w chwilach, gdy na niej spoczęły oczy Li-Liang — uśmiechnięta nawet.

Wszedłszy do izby, Thompson ciekawie obrzucił ją bystrym wzrokiem i oto co od pierwszej chwili utkwiło mu na zawsze w pamięci: ogromne mnóstwo kwiatów wszelkiego rodzaju i gatunków. Cały pokój tonął dosłownie w powodzi kwiecia. Na środku izby, na macie leżał nieżywy Japończyk w tradycyjnym kimono, z obnażonym brzuchem, rozpłatanym jakimś ostrym narzędziem w całej swej długości. Li-Liang podbiegł szybko do zwłok, odrzucił na bok kwiaty, odsłonił z kimona ciało zabitego i długi cios wpatrywał się w owo straszliwe cięcie z niedbałym uśmiechem na ustach, spokojny i tak obojętny, jakby to wszystko, na co patrzyły jego oczy nie istniało w ogóle. Po tym szybkim ruchem nakrył zwłoki, rzucił na nie kilka gałązek zieleni i kwiecia i, odwróciwszy się do Thompsona, rzekł;



Kocham...

Kocham ciebie chatko moja,
Twoje biedne niskie progi,
Nad bogate złote domy
Tyś mi milszy, domku drogi.

Kocham smutne te ugory
I te pola zjałowione,
Pełne ciężkiej pracy, znoju,
Ziarnem chwastów nasycone.

I tę ziemię tak ubogą,
W której się kamienie rodzą,
Gdzie mizernym zbóż zagonom
Wciąż posuchy ciężkie szkodzą.

Kocham gniazdko ptasząt biednych,
Co pod strzechą mą się skryły,
I szczebiotem monotonnym
Niedolę ze mną dzieliły.

Wierzę mocno, wierzę szczerze,
Że kiedyś w tym biednym siole
Ptaszek piosnkę mi wyśpiewa —
Lepszą przyszłość, lepszą dolę.

Al. Chlebowska.



Były głównodowodzący armii czeskiej, gen. Syrowy, wita się z kancl. Hitlerem na zamku praskim na Hradczynie

— Wyjdźmy stąd do jakiej drugiej izby. Tam porozmawiamy. A ty kuli — rzekł do Japończyka — chodź z nami, abyśmy mogli cię rozpytać.

Japończyk skinął tylko spokojnie głową i, otworzywszy drugie drzwi filigranowej izdebki, wpuścił ich do środka i sam poszedł za nimi.

— Mister Thompson, czy pan wie, co się tu stało? — zapytał Li-Liang znienacka dziennikarza.

— Domyślam się, chodia, ten człowiek popełnił samobójstwo przez harakiri.

— Tak, ale jaki był powód?

— Nie wiem, ale pewnie ten kuli będzie mógł rozjaśnić nam nieco tajemnicę.

Thompson rozmyślnie uchylił się od dania ściślejszej odpowiedzi, gdyż dać jej wyraźnie nie chciał. Jeden rzut oka na twarz zmarłego Japończyka upewnił go ponad wszelką wątpliwość, że człowiek ten jest tym samym, którego widział tak niedawno jeszcze w barze, wychodzącego pod rękę z Danielą. Tak, teraz nie było już dla niego tajemnicą, że ową kobietą wtedy była Daniela. To ona jechała w czarnej limuzynie z tym Japończykiem i ona to doprowadziła do jego samobójstwa. Ale jak się to stało?

Li-Liang zwrócił się do służącego:

— Słuchaj, kuli, czy twój pan został zamordowany?

— Nie, chodia, popełnił samobójstwo.

— Dlaczego?

— Nie wiem, chodia.

— Przecież coś niecoś wiedzieć musisz. Wszakże harakiri nie popełnia się tak sobie tylko, dla fantazji. Powiedzże mi za tym, czy przed popełnieniem harakiri nie odwiedzał kto twojego pana?

— Tak, panie, była tu kobieta, taka duża biała kobieta.

— Kiedy to było?

— Tej nocy, kiedy mój pan, kapitan Unamuro, popełnił samobójstwo.

— Aaa — zdziwił się lekko Chińczyk — więc pan twój był kapitanem! No, i cóż ta kobieta tu chciała? Jak długo zabawiła w tym domu?

— Kapitan Unamuro był w Szanghaju i tam spotkał się w jednym z barów z ową białą kobietą. Bawił się z nią, ale o czym rozmawiali — nie wiem. Po tym wyszli z lokalu i wsiedli szybko do samochodu, każąc mi jechać jak najprędzej nad Jang-Tse-Kiang, do tego domu. W czasie jazdy rozmawiali o czymś, ale ja nie rozumiałem, bo języka, w jakim toczyła się rozmowa — nie znam. Przyjechaliśmy tutaj późno w noc. Kapitan poszedł do domu z ową kobietą, a ja zaprowadziłem nóż do szopy. Kiedy wróciłem do domu, słyszałem, jak kobieta śmiała się głośno. Wiem, że pili wino. Później nastał spokój. Myślałem, że oboje poszli spać, więc i ja zacząłem się zabierać na spoczynek. Położyłem się i zasnąłem. Co było dalej — nie wiem. Zbudził mnie nagle kapitan, nakazując wziąć broń i iść za sobą. Spełniłem rozkaz. Wyszliśmy do ogrodu z kampą. Szukaliśmy śladów na ścieżkach i dokoła domu. Po godzinie, a może dłużej, natrafiliśmy na nie. Były to ślady małych nóg owej kobiety. Prowadziły do rzeki i tutaj ginęły.

Japończyk opowiadał to wszystko spokojnie, głosem równym, jednostajnym, bez żadnego akcentowania czy uniesienia. Na chwilę przerwał, a potem znowu podjął opowiadanie.

— Kiedy wróciliśmy do domu, kapitan zawołał mnie do siebie i rzekł: — „Ringo — nie żyć mi. Kobieta zabrała papiery i zbiegła. Pomocnicy jej czekali w łodzi na rzece i zabrali ją. Nie żyć mi, Ringo". Po tym odprawił mnie, a gdy już rano zajrzałem do jego pokoju, zastałem go tak, jak panowie go widzieli. Więc wyjąłem nóż z jego zakrzepłej dłoni, ułożyłem go tak, jak każe przepis i obsypałem kwiatami. Mój pan ogromnie lubił kwiaty.

— Yes, mister Thompson, yes... — wyrzekł w zamyśleniu Chińczyk.

W czasie tego spokojnego, jednostajnego podobnego do szemrania strumyka opowiadania Japończyka, Fryderyk przechodził prawdziwe tortury. Każde słowo w tym opowiadaniu wydało mu się gwoździem, który wbijał się w jego serce. Już teraz nie ulegało dla niego najmniejszej wątpliwości, że kobietą, którą widział z Japończykiem w barze i która następnie przyjechała z nim tutaj, była Daniela. Wszyscy szatani dorwali się do jego nerwów i wygrywali na nich swoje piekielne sarabandy.

Daniela była tutaj! Daniela piła wino, śmiała się, bawiła, a następnie skradła Japończykowi jakieś dokumenty i uciekła. Kim jest ta kobieta? Dlaczego to zrobiła? Na czyich pozostaje ona usługach? Kim są jej wspólnicy? To była tylko zaledwie maleńka cząsteczka pytań, które falami przelatywały mu przez mózg.

A gdy myślał o tym, gdy wspominał w myślach jej imię, coś szarpało go za nerwy i wierciło mu w sercu.

— Wszystko jest jasne i zrozumiałe — wyrzekł znowu w zamyśleniu Chińczyk. — Nie mamy tu już nic do roboty.

Li-Liang powstał i, nie skinąwszy nawą Japończykowi, wyszedł przed dom. Tutaj dopiero zwrócił się do kulisa:

— Nakazuję ci pogrzebać zwłoki twego pana i oddalić się stąd, zanim nowy księżyc wypłynie na niebo. Zrozumiałeś? Przyślę tu ludzi jutro, by sprawdzili, czy wykonałeś mój rozkaz.

Japończyk zgiął się w pokłonie.

Chińczyk wsiadł do samochodu w milczeniu i dopiero w drodze powrotnej odezwał się do Thompsona:

— Spodziewam się, że i dla pana sprawa ta całkowicie jasna i zrozumiała.

— Że i jaśniejsza być nie może. Ale — czy zamierza pan prowadzić śledztwo w kierunku ujawnienia kobiety, która się stała przyczyną śmierci tego kapitana japońskiego?

— A to po co? Wszystko jest w najlepszym porządku. Jeden Dżepen mniej na świecie, jeden wróg mniej dla Chin. To był szpieg, mister Thompson — zawyrokował następnie.

Fryderyk odetchnął z ulgą. Nie życzył sobie wcale, aby policja prowadziła śledztwo w tej sprawie i może nawet na ślad Danieli. Nie, tego nie pragnął za żadną cenę. Wolał się łudzić i zachować w swej pamięci wspomnienie Danieli pięknej i czystej. (C. d. n.)



Wojska niemieckie wkraczają do Brna

MARIA HEMPEL - GIERDAWA 4)

Leśny człowiek

— Nie wiem.

— Nic nie chcesz mi powiedzieć, a chcesz żebym przychodziła tutaj. Przecież o czymś musimy rozmawiać.

— Niekonieczne musimy rozmawiać o mnie. Może będziemy mówić o tobie.

— Nie chce.

— Nie będę.

— A jeżeli ja zechcę...

— To nietrzeba. Mnie zresztą jest wszystko jedno jak się nazywasz, skąd jesteś i co robisz.

— Wszystko to jest ci obojętne? — zapytała z rozczarowaniem w głosie.

— Obojętne.

— Więc po co chcesz, żebym tu przychodziła, jeżeli ci to obojętne?

— Ty mi nie jesteś obojętna, ale tamte twoje sprawy.

— Zdaje się, że neurastenia zapędziła cię do lasu i sam nie wiesz, czego chcesz.

— Może i nie wiem... Ale to mi nie przeszkadza. Tu w lesie mogę nie wiedzieć czego chcę. Ale nie stójmy tak nad tym dzikiem. Odepnij narty i chodźmy trochę do lasu.

— Zaprowadź mnie do twego przyjaciela, tam gdzie mieszka.

— Nie.

— Dlaczego?

— Bo nie chcę.

— Boisz się o swoje incognito?

— Może nie chcę, aby ciebie widziano...

— On mnie przecież na pewno nie zna.

— Kto wie...

Szli jakiś czas w milczeniu. Ina zastanawiała się w tej chwili na tym, ile czasu potrzeba, aby urosła duża broda i takie długie włosy, jakie nosił Leśny Człowiek. To było miarą czasu, jaki spędził w lesie na odludziu. Wiedziała jednak, że pytać o to jest bezcelowym, bo nie otrzyma odpowiedzi na takie pytania.

— Czy jesteś żonatym? — zapytała nagle.

— Bóg strzegł.

— Czy mówisz tak, dlatego, że nie pociąga cię małżeństwo, czy dlatego, że nie napotkałeś odpowiedniej kobiety, czy może — napotkałeś złą i zraziłeś się?

— Koniecznie chcesz wyciągnąć ze mnie jakieś wyznania.

— Owszem, chcę.

— Po co?

— Bo mnie to interesuje.

— Jako uzupełnienie dziwnej przygody?

— Nie jako wyjaśnienie twojej przygody.

— Żeby ją potem odpowiednio wykorzystać — zapytał z odcieniem i ironii i goryczy.

Ina zatrzymała się. On także. Spojrzała mu w oczy.

— To jest niemądre, co powiedziałeś — zauważyła. — W całej naszej przygodzie ty mnie, a nie ja ciebie, mógłby wykorzystać. Powiedz mi, dlaczego zło, jakie musiało niezawodnie spotkać cię od kogoś, przenosisz na innych?

— Chyba na zwierzęta, bo tu „innych" nie spotykam, dzięki Bogu.

— A ja?

Zamiast opowiedzi wpatrzył się przenikliwie w jej oczy. Wytrzymała to spojrzenie bez drgnienia powieki. Nie, nie bała się przejrzenia jej na wylot, nie miała nic do ukrywania, nie miała złych intencji, nie pragnęła niczego złego dla tego człowieka. Dusza jej była uczciwa, a serce proste.

Kiedy odwrócił oczy, zapytała:

— No i co?

— Nic — rzucił niechętnie, prawie z gniewem i zaczął iść dalej w głąb lasu. Poszła obok niego. Kilka minut szli tak nie odzywając się wcale. Ina była pełna nieznanych jej uczuć, coś wzbierało w jej piersiach, rosło, rozpierało je. Nie wiedziała co to jest, ale w pewnej chwili poczuła że musi temu czemuś w jej sercu dać ujście, musi koniecznie. Raptem wyrwało jej się zdanie, na które sama nie była przygotowana:

— Chcę, żeby ci było dobrze na świecie, chcę żebyś był szczęśliwy!

Zaskoczony tym wybuchem spojrzał na dziewczynę, najpierw ze zdziwieniem, a potem — spotkawszy się z jej ciepłym wzrokiem — z radością. Stłumił ją jednak od razu, zawrócił i rzucił krótko:

— Musisz wracać do domu.

Poszli w kierunku drogi i starego dębu. Gdy się znaleźli koło niego, Ina przypięła narty, potem stała przez chwilę, jakby czekając żeby ją pożegnał. Ale Leśny Człowiek nie ruszył się. Nie odezwał.

— Już jadę... — szepnęła.

Popatrzał na nią poważnie, głęboko. Potem wziął jej twarz w obie ręce, podniósł nieco w górę, przyjrzał się jej jeszcze bliżej, uśmiechnął najbardziej czarownym uśmiechem i odsunął się, wskazując ręką kierunek jej drogi.

Odjechała z pewnością w duszy, że następnego dnia będzie tutaj znowu...

III.

Wiele jeszcze razy Ina spotykała się z Leśnym Człowiekiem w głębokiej puszczy. Kiedy śnieg stopniał i nie można było jeździć na nartach, spotykali się niedaleko od brzegu lasu. Obojgu pilno było do tych spotkań. Ciągnęła ich do siebie wewnętrzna nieprzeparta jakaś moc. Witali się zawsze mocnym uściskiem obydwóch rąk, uśmiechem i niemą wymową oczu. Nie było między nimi cienia flirtu. Nie zamienili ani jednego pocałunku. Ale dobrze im było tylko wtedy, kiedy byli razem. Poza krótką godziną spotkania tęsknili do siebie i wiedzieli o swoich tęsknotach, choć nie mówili o tym nigdy. Leśny Człowiek dowiedział się wszystkiego o młodej dziewczynie od niej samej. Ona o nim — w dalszym ciągu nie wiedziała nic. Za to nauczył ją rozumieć i kochać las; zapoznał ją z przedziwnymi obyczajami jego mieszkańców, rozpalił w niej żyłkę — traperską. Nauczył obchodzić się z bronią. Kilka razy udało jej się ustrzelić jakiegoś ptaka. Raz nawet — z czego była niesłychanie dumna — postrzeliła lisa.

Któregoś dnia, a było to już w samych początkach marca, Ina dążyła na zwykłe miejsce spotkania, pospiesznie i gorączkowo — ale była smutna. On już zdaleka dostrzegł brak radosnego błysku w jej oczach. Wyciągnął do niej, jak zwykle obydwie ręce, ujął jej drobne dłonie i za pytał od razu:

— Dlaczego?

— Bo muszę wyjechać na miesiąc.

— Dokąd?



Serdeczne powitanie żołnierza polskiego z węgierskim na nowej granicy polsko-węgierskiej



Oficerowie węgierscy wznoszą okrzyk na cześć nowych sąsiadów — Polaków na nowej granicy



Ćwiczenia policji chińskiej w Nankinie

— Matka mego ojca jest bardzo chora i zapragnęła mnie mieć koło siebie. Wątpię, abym wcześniej mogła wrócić, bo przez ten okres czasu będę musiała się nią opiekować. Jak będzie z nami przez ten miesiąc?

Leśny Człowiek zapatrzył się smutno w jej duże jasne oczy.

— Myślą ze sobą będziemy tak blisko, jak teraz blisko jesteśmy... Dla myśli przestrzeń i odległość nie istnieja. Przecież i teraz czasami opowiadałaś mi, jak będąc w domu, wyraźnie odczuwałaś moją przy tobie obecność. To była moja myśl. Teraz będzie tak samo. Jeżeli potrafisz intensywnie i mocno myśleć o mnie — odczuję twoją obecność przy mnie, jak czuję ją w tej chwili, Ino. Miesiąc to nie tak dużo... Gdy wrócisz będą już liście zielone na drzewach i kwiaty pod nogami, ptaki będą śpiewać, życie w puszczy, zbudzone z zimowego snu, będzie kipiało... wtedy przyjdziesz, Ino, znowu...

— Ty, jak prawdziwy pierwotny człowiek, czas liczysz według tego co w przyrodzie się dzieje. Powiedz mi, co będzie się działo w tej ukochanej twojej puszczy, kiedy będziesz ją żegnać... bo przecież kiedyś wrócisz do normalnego życia?

— Może to, które prowadzę jest normalne.

— Nie zagaduj mego pytania: kiedy porzucisz puszczę?

— Jak przyjdziesz za miesiąc przywitać się ze mną, może ci to wtedy powiem.

— Teraz nie możesz?

— Teraz jeszcze nie wiem... Tymczasem powiedz mi, kiedy zapadła decyzja twego wyjazdu?

— Wczoraj wieczorem. Pojechałam z ojcem z wizytą do niejakiego pana Jelenieckiego...

— Do kogo? — przerwał jej żywo.

Do Jelenieckiego. Czy go może znasz?

— Nie, nie... zapytałem, bo nie dosłyszałem nazwiska. Któż to taki?

— Były obywatel. Miał piękny majątek Jeleńce, wdowiec, ma podobno dwóch synów. Obecnie jest administratorem w majątku Rostockich, w Krzywinie. Te Jeleńce są tu gdzieś niedaleko w tych stronach. Jakaś ponura opowieść krąży o bankructwie tego obywatela. Nie wiem dokładnie, ale zdaje się, że w grę wchodziła jakaś kobieta. Fakt jest, że piękny majątek zeszedł na psy, rozkupiony został na kawałki, ośrodek ze starym dworem kupił wychrzczony żyd i wielkiego ziemianina udaje. Nie znałam tego majątku, ale nie tylko dzięki sympatii dla starego Jelenieckiego ta historia jest dla mnie ponura. Bardzo przykrą jest świadomość, że w takim prastarym gnieździe polskiej rodziny, która od wieków w nim siedziała — panoszy się teraz żyd. A w tym wypadku to jego panoszenie się jest tym przykrzejsze, że podobno dwór został sprzedany razem z urządzeniem. Pomyśl jakie to musi być bolesne dla tego starego Jelenieckiego! Bardzo mi go żal. Sympatyczny jest, z humorem pomimo wszystkiego, choć czasami czuje się w nim ukryte zgrzyty. Ojciec mój, jak tylko w te strony przyjechał ze swoim pułkiem, poznał go i od razu nadzwyczajnie się zaprzyjaźnili. Często się widują, grywają w bridża, a czasami ojciec odwiedza go ze mną, bo stary „Jelonek", jak go nazywamy, bardzo mnie lubi i zawsze powiada, że chciałby mnie mieć za synową. Ale odbiegłam od tematu. Pytałeś się kiedy zapadła decyzja mego wyjazdu. Właśnie u niego byliśmy, gdy telefonowano z domu do ojca z wiadomością od mojej babki. Wtedy od razu zdecydowało się, że będę musiała pojechać, na skutek czego myśl moja od razu poleciała do ciebie...

Leśny Człowiek słuchał całego tego opowiadania ze ściągniętym czołem. Twarz jego przybrała ponury wyraz, usta zacięły się złym skrzywieniem. Ina przyglądała mu się ze zdziwieniem. Myślała, że gniewa go decyzja jej wyjazdu, więc dodała:

— Widzisz, dobry przyjacielu, nie mogłam przecież powiedzieć, że nie pojadę do chorej babci... byłabym wielką egoistką... nie można tylko o sobie myśleć...

— Czy znasz synów tego Jelenieckiego? — zapytał nie zwracając uwagi na jej słowa.

„Czyżby był zazdrosny..." — przeleciało Inie przez myśl. Odpowiedziała:

— Nie. Nigdy ich nie widziałam. Ale wiem, że to dorośli już ludzie.

— Dlaczegoż stary Jeleniecki nie sprowadzi ich do domu, abyś mogła w myśl jego życzenia wybrać jednego z nich na męża? — zapytał z odcieniem goryczy w głosie.

— Nie wiem i wcale o tym nie myślę — odparła swobodnie ze śmiechem. — Na pewno żaden z nich nie podobałby mi się...

— Jesteś tego pewna?...

— Najzupełniej.

Umilkli.

— Dlaczego nie idziemy w las, ale stoimy na miejscu — zapytał potem.

— Bo dzisiaj mam bardzo mało czasu. I tak za długo już tutaj byłam. Muszę wracać.

Dłuższą chwilę patrzyli sobie w oczy.

— Żegnaj, przyjacielu — powiedziała Ina, podając mu obie ręce. — Wrócę.

— Wiem, że wrócisz. Ale powiedz mi dlaczego wrócisz?

— Bo wierzę w ciebie.

— Czy masz podstawy do wiary na ślepo?...

— Mam serce i instynkt... — odpowiedziała cicho, ścisnęła mocno jego dłonie, chwilę patrzeli na siebie z jasnym uśmiechem, potem wolno puściła jego ręce, odwróciła się i odeszła.

On stał w miejscu i patrzał za nią. Obejrzała się na zakręcie drogi. Ruchem ręki pożegnali się raz jeszcze i Ina zniknęła z oczu Leśnemu Człowiekowi.

* * *

Długo, nieznośnie długo wlókł się ten miesiąc w głuszy leśnej puszczy. Jasnowłosy człowiek włóczył się po niej ze strzelbą, tropiąc jak zwykle zwierzynę, i wydawało mu się, że pączki na drzewach zbyt leniwie, zbyt wolno rozwijają się w listki, że kwiaty, jakby jemu na przekór, zbyt długo nie otwierają kielichów do słońca, że ptaki zbyt opieszale budzą się do wiosennych chórów miłosnych... że wiosna za wolno wchodzi w puszczę.

Pomimo tego jednak stary Wyczółkowski z zadowoleniem konstantował w du-

(Ciąg dalszy na stronie 273)



Scena z uroczystości pogrzebowych śp. patriarchy Mirona w Bukareszcie

KRAINA SZCZEROŚCI I NASZYCH TROSK

„PRIMA APRILIS"

Taki beztroski zda się być ten dzień kwietniowy,
Ludzie są uśmiechnięci. Dziś „prima aprilis"
Więc można za dwa słówka kupić serce z szczęściem..
Kluczyk od skarbca uczuć... Prawda moi mili?

Można w ten dzień kwietniowy słoneczną torpedą
Wyruszyć na błękitną planetę miłości
I w niczym nie odróżniać fantazji od życia,
I nikomu złudnego szczęścia nie zazdrościć.

I donieść o wygranej wielkiej na loterii,
Bo życie to loteria, prawda moi mili?
A stawką niech tu będzie choćby dzień kwietniowy
I ty... i ja i my wszyscy —

„Prima aprilis".

Józef Baranowski.

DOBRE RADY PANI ZOFII

TO ŁADNIE!

„Charkowianka". Odpisuję na oba Twoje listy. No to ładnie, że koleżanka Twoja będzie żyła — raduje mnie, że przyczyniłam się trochę do jej uratowania.

Napisz mi, czy jest ona jeszcze w szpitalu i w ogóle, jak postępuje jej rekonwalescencja. I wyraź jej moje serdeczności.

Egzemplarze życzone przesłano.

Ty mi chcesz zawdzięczać to, że znowu radośnie patrzysz na życie? Ogromnie mnie to cieszy!

Życzę Ci pomyślności na nowej posadzie. Przepisuję tę część Twego listu, w której mówisz o „Rodzinie". Pa!

„...Chciałabym dziś każdemu z „Krainy" powiedzieć, żeby się nie smucili, bo radość jest słodsza. Choć na dworze deszcz pada, ja mam dziś słońce w duszy i wszystkim życzę tego samego. To tak dobrze być szczęśliwym!

Wszystkich pozdrawiam serdecznie!"

ZACHOWAM!

„Słoneczna Jasieńka". Dziękuję Ci za słowa uznania za nowelę „Campo Santo" — tylko myślę, że Twoje zachwyty są trochę za gorące, boć przecież taka nadzwyczajna ona nie jest. Niemniej słowa Twoje spłynęły mi w serce miodem. Zachowam sobie ten list na pamiątkę.

Życzę Ci wszystkiego najlepszego. Słoneczny Dzieciaku i zamieszczam komunikaty:

„Samotna blondyneczka"! Dzieweczko Cudna, życzę Ci, żeby wiosna rb. przyniosła Ci w darze promyczek szczęścia, na który tak bardzo zasługujesz!

„Koralowe usta" i „Dziewczę z dworu K. K." — całuję serdecznie!

„Marutka"! Przemiła Cyganeczko, przyjmij mocny uścisk!

„Dzikuska"! Pozdrawiam Ciebie i Siostrzyczkę! Buziaka odwzajemniam.

„Złoty promyczek słońca"! Cieszę się, że czujesz do mnie sympatię. Maleńka, moją sympatię zdobyłaś sobie całkowicie. Pozdrowienie serdeczne odwzajemniam. Okazuje się, że jesteśmy „spokrewnione".

„Zaira"! Zgadzam się! Czy nie zechciałabyś jednak napisać pierwsza?

„Czarny Hajduczek"! Masz prześliczny pseudonim. Pozdrowienia odwzajemniam w pełni.

„Luteńka"! Chciałabym bardzo zobaczyć Twoją fotkę, jeśli ciekawa dlaczego, to napisz!

„Czarnowłosa Ninusia"! Ja jestem także Ninusią, ale jasnowłosą! Ślę buziaka.

„Biała Uajali"! Nieznana, przyjmij garść słonecznych promyczków w postaci najserdeczniejszych, pełnych słońca i radości życzeń.

„Elżunia z Torunia" — przyjm buziaka.

Halo „Lucet" — popieram Pani apel w sprawie dyskusji na łamach „Krainy", a więc dyskutujmy. Czy L. R. to Pani?

„Marzenka z Ameryki". Ślę pozdrowienia.

„Zawierucha"! Szalenie lubię zawieruchę i... z tego powodu ślę siarczystego buziaka.

„Bogda", „Farida", „Kalina", „Rozśpiewana Izabela", „Słodka Dary", „Wiochna", „Dadusia", „Jasnowłosa Circe", „Chochlik", „Mira", „Podhalanka" ora zwszystkie bez wyjątku Irki i Jasieńki, niech przyjmą od „Słonecznej Jasieńki" najserdeczniejsze pozdrowienia.

Dla „Wita z Poznania", „Wirryta", „Czarnego Pirata" oraz Jego Ekscelencji „Ejgo-Ejgo" (wesołego chłopaka) ślę „krainiackie" uśmiechy.

Całej „Krainie" moc serdecznych życzeń.

URLOP ZA GRANICĘ

„Indywidualista". Przyjmuję Pana do „Krainy" nie wątpiąc, że znajdziesz w niej wielu miłych współkorespondentów.

Nowy nasz sympatyk mieszka w Gdyni, a projektuje urlop spędzić za granicą i w tym celu zapytuje, czy ktoś z „Krainiaków" znający języki nie zamierza tego samego?

Pozdrawiam Pana serdecznie!

ŹLE JEST Z NAMI „KRAINIACY"!

Rypin, dnia 1 kwietnia 1939 r.

Oj, nie mówię ja na kpiny
czy kto wiarę da?
Były Cioci zaręczyny
i to z Wujkiem — ha!...
Bo widzicie moi mili
sęk w tym cały je,
dla nas Ciocią, Wujkiem byli,
a dla siebie nie!
O, piękna ci z nich jest para
ktoś mówił mi tak:
„Wujek brzydki, Ciocia stara"
i forsy im brak.
W zelowanych butach chodzą,
zły pono ich los —
herbatką się suszą, głodzą,
dmuchają przez nos.

Nadrabiają jednak miną
— Wujek pana gra,
Ciocia ciuła se na kino
tydzień, miesiąc, dwa!
Gaże pono już pobrali
na trzy lata wprzód,
a w tydzień ją przehulali,
spłynęła jak lód.
Teraz martwią się, wzdychają —
na komorne brak,
a tu forsy w krąg wołają,
a skąd wziąć, a jak!?
Dla zwalczenia wspólnej biedy
pobrać mają się,
ale nie wiem gdzie i kiedy,
oj, „Kraino" źle!...

Źle jest z nami „Krainiacy",
przyszła dola zła,
kto pocieszy Was, biedacy,
kto otuchę da!?
„Krainianki" będą miały
też nie lepszy los,
oj, łzy gorzkie będą lały,
zsinieje im nos.
Potok słonych łez poplynie
nadwornym poetom,
bo ich twórczość zamrze w Żninie
— biada wierszokletom!...

Lecz „Kraino" moja miła,
prawdy w tym ni kłaczka,
bo to wszystko bajdurzyła —
Na „aprilis" płocha kaczka.

„Zadzior".



„Stary Wojak" ze swą Siostrzyczką Lusią przedstawiają się w „Krainie", prosząc o pamięć

ZA DOBRE SŁOWA...

„Renata znad Gopła". Dziękuję Ci za dobre słowa i zamieszczam komunikaty:

„Lucynko" — byłam 20. lecz nie zastałam — kiedy wrócisz? Pozdrów Anulkę. Mam pracy moc — władza zgadza się dać mi wakacje. Pozdrowienie dla „Blanki". Bóg da lepsze dni, proszę wierzyć.

P. Eugeniusz Halman, prześliczny P. wiersz. „Z tobą Wichrze", życzę natchnienia! „Rozbójnik", wielki Pan rozbój wyprawia w „Krainie", jakie będą wyniki? Pozdrawiam. „Biała Uajali" — pozdrawiam serdecznie. Co Pani porabia? Wszystkim „Krainiankom" i „Krainiakom" śliczne pa!"

KOMUNIKATY „SŁODKIEJ MARUSZKI"

„Dzinko"! Ty jeszcze wirujesz pomiędzy nami, sądziłam, że usunęłaś się — ściskam i pozdrawiam.

„El-Ka". Za pozdrowienia ślicznie dziękuję. Naprawdę nie wiesz kto ja? Byłeś kiedyś w M. lecz... Ja na tradycyjny opłatek przyjechać nie mogłam — przygniotła mnie choroba — bardzo żałowałam. Na pierwszą uroczystość postaram się zjawić, oczywiście po uprzednim zaproszeniu.

A Ty, „Romantyczny Śpiewaku", pierwszą połowę wykonałeś — a gdzie dokończenie? Czy brak odwagi, a może towarzystwa — oj, trudno mi i w jedno i w drugie uwierzyć! Przyznasz, że ja jestem więcej odważna. Pozdrawiam całą znajomą paczkę — a Al. Mazany cóż? jeszcze nie „Krainiak"? Opanowało go zwykłe lenistwo, czy piórowstręt? Mam do niego małą prośbę, lecz boję się narazić na przykre milczenie. Pomówię może na ten temat, gdy kiedy niespodzianie, jak ostatnio, tam wpadnę. Znajdę okazję może — no i szczerą chęć.

„Maryl" ktoś Ty? Czy jakiś cenny zabytek biskupiński? Ogromnie ciekawam!

„Ejgo-Ejgo", wiesz jesteś fenomenalny — masz zaraźliwą wesołość — lubię takich jak Ty — „czołem!"

„Słodka Maruszka".

DELIKATNA FIGURYNKA W WALCE

„Chochlik". Odpisuję na dwa Twoje listy, Kochana Moja. Piszesz między innymi, że nie masz „aż tak wysokich aspiracyj, aby zwrócić na siebie specjalną moją uwagę" — a tymczasem już ją zwróciłaś. Pamiętam dokładnie Twoje „waleczne" wędrówki z biura na obiady przez ogromne śnieżne zaspy i ile razy wspomnę Ciebie, tyle razy widzę drobną osóbkę o jasnych włosach opatuloną w wełnianą chustę związaną na krzyż i kończącą się (chustkę) ogromnym węzłem na plecach. Ta osóbka dzielnie brnie przez zaspy i połyka łzy tak nieznośnie cisnące się pod zziębnięte powieki.

I możesz mi wierzyć, że kocham tę złotowłosą osóbkę, tę warszawską figurynkę z delikatnej masy, która znalazłszy się w trudnym i obcym dla siebie środowisku, nie rozbiła się przy pierwszym lada szturchańcu, nie rozleciała w kawałeczki, w okowach nagłego a silnego, iście wschodniego mrozu, lecz przeciwnie, poczuła nagle w żyłach prawdziwą krew, w całym ciele prężne, gotowe do wysiłku mięśnie i... podjęła walkę o życie i chleb. Walka ta stała się jej wkrótce miłą i radosną.

Czyż nie jest tak — Mały „Chochliku"?

Bardzo będę zadowolona, jeżeli w drodze na urlop zaczepisz o Żnin i odwiedzisz mnie w redakcji.

Wierszyk Twego kolegi oddałam Wujkowi do oceny.

Pozdrawiam Cię serdecznie i zamieszczam komunikaty:

„Mała Konwalijko", napiszę do Ciebie nie długo, tylko trochę uporam się z robotą.

„Armeńczyk" — pozdrawiam Cię również, ciekawy człowieku, szkoda, że jest Pan zwolennikiem korespondencji na łamach „Krainy", bo zdaje się, że umie Pan pisać ciekawie i mądrze, i na pewno listy Pana pozbawione są banalności.

„Kalina" — jesteśmy podobno niedaleko od siebie, może napiszesz do mnie? Już od kilku lat jestem Tobą mocno zainteresowana, zawsze pociągałyście mnie w „Krainie" najwięcej — Ty i „Jadźka z Kujaw". („Kalina", o której mówisz, nie jest obecnie „Kaliną" — przyp. Zofii).

Może ktoś z „Krainy" ma na zbyciu psa rasowego (wilka, buldoga..), chcę koniecznie zdobyć skąd takiego obrońcę.

„Krainianki"! Lato się zbliża, może która mieszka w dużym mieście, a chciałaby odetchnąć świeżym powietrzem, serdecznie zapraszam taką do siebie, postaram się, aby jej było dobrze.

„Róża Leśna" — dziękuję za pozdrowienia, napisz!"

BARDZO CHĘTNIE!

„Farida". Jak mnie to cieszy, że jesteś taka szczęśliwa, Dziecko Drogie! I absolutnie nie dziwi mnie, że do mnie piszesz o swej radości, przeciwnie, cieszy mnie ogromnie. I... powinnaś tak czuć, jak czujesz.

Siostrzyczkę Twoją bardzo chętnie przyjmuję do „Krainy". Podoba mi się ogromnie jej pseudonim.



Kogo przypomina Wam podobizna **„Róży Leśnej”?**

Co za' do tego toastu, to owszem wypijcie, ale... proszę nie spijać za wiele wina, choćby ono nawet było domowego wyrobu!

Fotografię włożyłam do albumu na pamiątkę. Pozdrawiam Cię serdecznym uśmiechem i przechodzę do komunikatów:

„Leśna Konwalia”. Jesteś symbolem tych cudownych kwiatków, z którymi łączą mnie drogie wspomnienia.

Może „Jeden ze wsi” chciałby coś napisać o sobie?

„Tyran” prawdziwie tyranizuje w swoich komunikatach, oj, nie chciałabym się dostać pod jego cięte pióro. Ale ponieważ jest nowoodzyskanym braciszkiem zza Obry, ślę mu pozdrowienia i serdeczny uśmiech znad Warty.

„Skarabeusz”. Pozdrawiam, a ponieważ obie pochodzimy z jednej ojczyzny (mam na myśli „Faraona” Prusa), może bliżej się poznamy?

Chciałabym na koniec pozdrowić „Dziewczynkę z zaklętego młyna” i podziękować za wierszyk p. t. „Za chwilkę”.

Również łączę serdeczności dla „Sławy”. „Sławo”! Bardzo, bardzo proszę, napisz do mnie — jest moim najgorętszym pragnieniem podzielić się z Tobą przeżyciami, wiem, że staniemy się sobie bliskie. Czekam i całuję!

Dla całej „Krainy” serdeczności.”

KTO ZNA?

„Halo, Czytelnicy ze Lwowa! Komu z Was znany jest p. Bolesław Froń — proszę go ode mnie pozdrowić. A może Bolek jest też czytelnikiem „Moich Powieści”, to w takim razie ja sama pozdrawiam.

„Samotny Wędrowcze II”! Wiersz Twój „Nie pisz do mnie” bardzo oryginalny. I ja miałabym ochotę coś w tym rodzaju komuś posłać, ale nie umiem tak pisać. Proszę przyjąć ode mnie pozdrowienia. Wszystkim poetom szczęść Boże w pracy i pa!

Czarna Maryna.

„MŁODY LAS“

Widziałam młody las,
Gdy go budziła wiosna,
Płosząc długi sen, sen ciężki, jak głaz.
Pierwsza „Kalina” otrząsnęła się radosna.
Rozpachniała białym kwieciem na cały las.

Widziałam młody las,
Gdy w świt blady, majowy,
Ustroił „Kropelką leśnej rosy” listki drzew,
Kiedy „Leśny przybłęda” zaprzestał łowów,
Wsłuchując się w „Wierzby na pustkowiu” — śpiew,

Widziałam młody las,
Jak go ozłociło słońce,
I „Białą Brzozę” — spowiło w malowany szal,
A „Płaczącą Brzózkę” ustroiło, w płaszcz lśniący.
Jakby za chwilę iść miała na bal.

Widziałam młody las,
Rozszumiał się w krąg cały
Dla „Róży leśnej” i „Konwalii” zagrał jeszcze raz
I zakończył swą pieśń dźwięcznym hejnałem:
W tej „Krainie” w mocny bór zmieni się
„Młody las”!

„Przeklęta Iwa”.

CIESZ SIĘ!

„Serce śląskie”. A jesteś, jesteś członkiem „Rodzinki” i o źle się zorientowałam, mocno faworyzowanym. Cieszę się!

List Twój przesłałam.

Pozdrawiam Cię i przekazuję Twoje serdeczności „Krainie”.

KOCHANA JESTEŚ!

„Przeklęta Iwa”. Mam przed sobą dwa listy Twoje, Droga Moja, które przysłałaś mi w lutym. Taka jesteś kochana we wszystkiem, co mówisz!

Wierszyki i nowelki ocenił już Wujek Janusz, a rysunki zostały Ci zwrócone — prawda?

Zbiorek Twoich wierszy jest u Wujka w Teczce, gdzie odczeka swojej kolejki.

Niewymownie miło było mi dowiedzieć się, że czujesz się dobrze w „Krainie”, i że ona dała Ci kilka miłych chwil. Oby zawsze słowa takie zawierały Twoje listy, kierowane do mnie!

Wierszyki, którymi przeplatasz treść listu miłe są w treści, lecz forma ich nie dojrzała do druku, dlatego zostaną w teczce mojej na miłą dla mnie pamiątkę!

List Twój dosłałam. Naturalnie, że możesz mi przysłać pieśni i bajdy tamtejsze — bardzo mi będzie miło przejrzeć je.

Całuję Cię serdecznie i oczekuję nowych wiadomości.

Komunikaty:

„Słowianka”. Pozdrawiam. Napiszę.

„Ira II”. Otrzymałam. Dziękuję. Skrobnę.

„Samotny — Chorzów II”. Pozdrawiam, ale nie napiszę.

„Zaira”. Serdeczności!

„Lusieńka III”. Odwzajemniam pozdrowienia —

„Kresowianka”, — Całuję.

W OGRÓJCU

W dali góra Oliwna... W srebrzystym półcieniu
Zbolała postać Zbawcy modli się i kona.
Bóg - Człowiek po kielich podnosi ramiona
I pada na ziemię w śmiertelnym omdleniu.
Opodal głęboko uśpieni uczniowie..
Niezdolni, by z Mistrzem czuwać tej godziny!
Cichy, zbolały Chrystus sam cierpi bez winy.
W mrokach straszliwej nocy nienawiść się czai..
Słychać ciche stąpania uzbrojonej zgrai..

Lidia Słupska.

KOMUNIKATY, KOMUNIKATY!

„Szatynka z Gdańska? Wirtuozka”. Pozdrawiam Was najserdeczniej, Drogie Dziecinki i zamieszczam Wasze Komunikaty:

„Samotna Konwalio” — Podobizną swoją przypominasz mi (Szatynce) harcerkę, z którą spędziłam bardzo miłe wakacje, w roku 1937, na obozie w Krempnej, pow. Jasło (koło granicy polsko-czeskiej). Czy nie jesteś nią przypadkiem? Odpisz mi, dobrze, a przypomnimy sobie „stare dobre czasy”.

„Brzydulo”! Przyjmij serdeczne pozdrowienia, a o ile będziesz miała ochotę i chwilę czasu, to napisz do nas, a odpowiemy Ci „kilometrowym” listem. Listy prosimy kierować pod „Szatynka 18” wzgl. „Wirtuozka” Tczew 1 — Poste-Restante.

„Wit z Poznania”. Z Bochni wróciłyśmy całe i zdrowe. Nie obyło się oczywiście bez przygód. Narazie wagonik pozdrowień i oczekuj cierpliwie listu. Pa!

„Tajny Detektywie”. Zamierzamy ze względu na Ciebie wejść w „czarną sferę przestępcz”. Może, jako detektyw — specjalista, wyśledzisz nas i w dowód tego obdarzysz miłym listem. A więc czekamy rezultatu!

„Obserwator 1”. Kogo i co tak ciągle obserwujesz? Wiesz.., nie warto tym sobie zawracać głowy, lepiej skrobnij do nas — odpowiedź murowana.

„Maryl”. Zainteresowałeś Swą skromną osobą „Wirtuozkę”. Może skreślisz do niej kilka słów, pod wyżej podanym adresem!

„Szyderco”. Jak się okazało z Twoich listów pisanych do „Krainy”, to mamy wspólne upodobania. Skrobnij do nas na tematy, które lubisz, a odpowiemy Ci z całą pewnością.

„En-Ka”. Odwzajemniam pozdrowienia i proszę o bliższe szczegóły Pańskiego pobytu w Tczewie. A „nuż” się znamy z widzenia, w co zresztą bardzo wątpię. Odpiszę na pewno.

„Przybłęda leśny”. Przede wszystkim za pozdrowienia dziękujemy. Na punkcie polowania, także trochę, jak to się mówi, „zwariowałyśmy”. Napisz do nas pierwszy — dobrze?

Odys”. Specjalnie „Wirtuozka” prosi Cię o krótki liścik.

Serdeczne pozdrowienia z prośbą o liściki przesyłamy dla „Wiedźmy z debry”, „Serca śląskiego” i „Belfra”.

Prosząc serdecznie o podanie powyższych komunikatów, przesyłamy dla Kochanej „Krainki” moc pozdrowień.

NIE ZMIENIAJ PSEUDONIMU!

„Stenia”. Proszę Cię, nie zmieniaj pseudonimu — to mi utrudnia pracę, a „Krainiaków” dezorientuje co do osoby.

Wierszyk pt. „Woń kwiatów” za słaby do druku. Ten drugi również. Oba zostały skazane na całopalenie.

„Krainiaków” proszę, aby pamiętali o miłej Steni. Pozdrawiam Cię, Dziecino!

PROSZĘ O ADRESY!

O adresy, celem dosłania zalegających w redakcji listów, proszeni są p. p.:

E. P. — Siemianowice, „Basiątko”, „Arraida”, „Ariana” (list wrócił niepodjęty), „Jadzia z kiosku”, A. Kuśnierczak z Poznania, „Kameleon II”.

KOMUNIKATY „BLANKI“

Halo! W czerwcu rb. będę na kilka dni w Wilnie. Może któraś z sympatycznych sióstr z „Krainy” skomunikuje się już teraz ze mną w celu bliższego poznania się. Byłabym b. ucieszona i zadowolona.

„Barcin”. Serwetenki prześliczne. Jakże Ci mam dziękować? Tobie oraz Staszce dużo całusów.

„Zuch Dziewczynko”. Serweteczka Twoja i chusteczki przyniosły mi wiele radości. Dziękuję mocno.

„Czarny Hajduczek”. Obyś jak najprędzej powróciła do zdrowia i sił. Wierzę, kocham i pamiętam. Całuję jasne Twoje pełne słońca, oczęta.

„Mała Konwalijka”. Przyjedź koniecznie, ale wcześniej, ja tak długo czekać nie potrafię. Chcę Cię jak najprędzej ucałować.

„Złoty Dzwoneczek”. Porucznik H. b. za Tobą tęskni i przesyła ucałowania rączek oraz prosi o trochę jeszcze cierpliwości. Dla „Helusieńki” i siostrzyczek miłe pozdrowienia.

„Jutrzenka”. Jakże wróciłaś do domu, czy szczęśliwie? Jesteś mileńka i kochana. Pozdrów przy okazji miłą p. H.

„Dumce” oraz jej Mężowi, pp. Świgoniom, „Małej Mery”, „Gerżabkowi” i Irce Kowalskiej moc pozdrowień. Również p. Kazi Roehrównie, oraz wszystkim „Krainiakom” z Gniezna.

Marysieńka J. Moje najpromienniejsze słonko! Czy, czy mogę Cię kochać? Czy pozwolisz mi pisać nadal do siebie? Jestem taka szczęśliwa, że los mi Ciebie zesłał. Kochana! Marzę i tęsknię do tego jednego dnia. Może on nadejdzie kiedyś Pamiętasz? Przyjmij moje najlepsze życzenia na przyszłość. Bachnie Kolasińskiej zapewnienia najszczerszej przyjaźni i całusy. Stefci również.

„Nell z Bydgoszczy”. Buzi! Napisz Kochanie pierwsza.

PP. Domagałom w Żninie uściski aż do uduszenia. Czy będziemy razem w święta? Halince Pilarskiej buzi i... urzekła mnie. Jesteś śliczna i kochana. Przyjadę na pewno! Pa!

„Krzysi Leśniczance”. Dzięki za pamięć. Lubię mieszkanki leśnych domków. Napisz. Tak samo dziękuję za pozdrowienia miłej „Marutce”, „Królowej Gizelli”, „Kochanym Oczętom”, „Armeńczykowi”, „Burzy”, „M. Rysi”, „Czarowi Młodości”, „Wiośnianemu Uśmiechowi”, „Paddy Incognito”, „Samotnej Marucie”, milusiej „Wierzbie na pustkowiu” i ślę Wam uśmiechy. Piszcie, bardzo proszę, ucieszę się. Ponadto pozdrawiam „Wilniankę”, „Romeczkę ze Lwowa”, „Joshiwarę”, „Ferdy'ego”, „Wiejskie Dziewczę”, „Góraleczkę”, „Stepowego Płomienia” i „Marzenkę” z Ameryki.

„Smutnej Kazience” dziękuję tą drogą za nadesłane życzenia świąteczne i serdecznie pozdrawiam „Wirrytowi” serdeczny dank za śliczny, poświęcony mi wierszyk i donoszę, że już nie jestem smutną. Wierszyk zrobił swoje.

Uwaga! Drogie Siostrzyczki z Krainy nie lubię się narzucać, a jednak pragnęłabym gorąco spędzić wakacje gdzieś w cichym zakątku wsi, uroczo położonej. Może któraś z milusich Dziewczynek zgłosi się przyjąć mnie na 2—4 tygodni, oczywiście za opłatą. Nadprogram: Tej, która wyrazi swą gotowość przyjęcia mnie, poświęcę jeden z moich skromnych utworów, oraz zostawię miłą pamiątkę. Okolica obojętna, najchętniej jednak Poznańskie wzgl. Pomorze. Wymagania mam b. skromne.

WIESZ JUŻ!

„Smutna dziewczynka znad Gopła”. Cieszy mnie że przyjęcie do „Rodzinki” sprawiło Ci tyle uciechy. Z fotografią, co się stało? Wiesz to już — prawda?

Pozdrawiam Cię!



Oto interesująca główka **„Niesfornej Lulu”,** która całej „Krainie” śle serdeczności



„Pieśniarz" jest jednym z nowych członków naszej „Krainy", a oto jego podobizna.

OBY!

„Biała Uajali". Zadowolona jestem, że czujesz się znowu radosna i szczęśliwa, oby tak zawsze było.

Wierszykami zajął się Wujek Janusz, fotografie Twoje były już, jak zapewne zauważyłaś, w „Krainie", a teraz pójdą komunikaty:

Pozdrawiam Cię serdecznie!

„Halo! Tu „Biała Uajali"! Ot, dziwnym zbiegiem okoliczności znów jestem w okolicy Torunia, bardzo często jestem w Toruniu końmi i dość często pociągiem. Jeżeli ktoś chciałby zapoznać się ze mną, to proszę napisać: maj. Tylice pocz. Ostaszewo k. Torunia dla Kaji!...

Na pewno list dojdzie do przeznaczonego celu! A potem może nastąpić poznanie, jeżeli dany sympatyk lub sympatyczka będą chcieli.

„Ejgo... Ejgo..." skąd Pan tak dobrze zna mą przeprawę z „Wirrytem"? Czy by kto nieprzyzwoicie zdradził? Może mi Pan napisze? Halo! „Przedwiośnie" byłam w T. i znalazłam P. ale Ty już jesteś w B. Szkoda! Widzisz Kiziu! że jednak można się poznać!

„Maruta", dziękuję Kochana za pamięć, napiszę prześlę fotosy z pięknych Tylic, z moją ulubioną „Iskrą", która niesie jak wiatr!...

„Mała Konwalijko", Steniu! Czemu milczysz? Całuję i pozdrawiam...

„Smutna Kazieńko". Kochana moja, odległość zmniejszyła się kolosalnie — całuję!

„Taddy", napisz na podany tu adres, zgubiłam Twój list. Bywaj!...

...Jestem jak samum pustynny, który porywa i jak orkan, który wybucha...

...Jestem jak śnieżne zawieje, których nie dotknęła ludzka stopa ciekawości!

...Jestem jak biedak, co wśród świata ogromu, nie ma żadnego serca ni... swojego domu!...

Czekam na odzew... i proszę o listy, dużo listów!...

ON SIĘ ŚMIEJE...

„Biały Wrzos". Za jednym zamachem odpowiadam na trzy Twoje listy, Najdroższa Moja!

Owszem, ten wiersz uległ zniekształceniu w druku, ale znasz go, więc nie straciłaś wiele — prawda? Wina spada na niewyraźne skrypty — to się zdarza czasem, trudno!

Na kogo to jesteś „cięta", czy wolno mi zapytać? Och, Ty mały pieszczochu!

Cieszę się na te fotografie, a proszę nie zapomnij dołączyć swojej podobizny, zależy mi na niej ogromnie! Masz przecież własny aparat, więc z łatwością będziesz mogła uczynić zadość mej serdecznej prośbie.

Wujek Janusz nie martwi się tym, że niektórzy „Krainiacy" wierzą w jego łysinę — śmieje się wesoło z niepokojącym błyskiem białych zębów. Powinien mieć żółte i przerzedzone, aby harmonizowały z tą sławetną łysiną, ale niestety tak nie jest. Dla niektórych „niestety", dla innych na szczęście.

Jeszcze jedno miałam Ci powiedzieć, mianowicie to, że Wujek prosi abyś mu przesłała ten rysunek — czy zgoda?

Całuję Cię serdecznie i oczekuję nowego listu! Komunikaty!

„Wierzba na pustkowiu". Dziękuję za uznanie... i czy rzeczywiście Pani tak myśli? I jeszcze coś — dlaczego takie smutne są wiersze Pani np. ten „Cicho... czemu?" P. Eugeniusz Halman — Pan bardzo ładnie pisze.

P. J. Baranowski. Dziękuję za „Fantazję" — sprawił mi Pan najmilszą niespodziankę, ale mimo to jest mi chwilowo smutno — dlaczego?

Całej „Krainie" dużo serdeczności!"

NA PEWNO!

„Róża bez cierni". Przyjmuję Cię do „Krainy" i życzę, abyś się w niej czuła jak najlepiej!

Nasi Sympatycy na pewno nie zapomną o Tobie. Pa!

LUBI DOWCIP I JEST MIŁA

„Kleopatra". Mam tu dwa listy Pani, w których prosisz o przyjęcie do „Krainy". Z całą przyjemnością czynię to niniejszym. Numery „Moich Powieści" prześle Pani nasza administracja, do której też proszę kierować wszystkie sprawy związane z prenumeratą.

Nowa nasza towarzyszka jest wysoką, szczupłą brunetką, lubi cięty dowcip i jest miła.

Was „Krainiacy", prosi o pamięć.

Pozdrawiam Panią i zamieszczam komunikaty:

„Smutna Ślązaczka", „Nie smuć się" — jest takie tango — kochanie, radzę zastosuj się do tekstu tej piosenki. Jeśli możesz, napisz, bo ja mam stracha. Dobrze?

„Biały Wrzos" o Kochanie, rozumiem cię i zdaje się, że mogłabym Cię pokochać. Proszę Cię, skrobnij.

„Serce Śląskie". Okropecznie mi się San podoba, jeżeli możliwe, proszę napisać; adres u Pani Zofii.

„Siboney". Czy możesz do mnie napisać? Chciałabym bardzo!"

WYSTARCZY, ŻE...

„Roześmiane Oczy". Nie opowiadaj niemądrości, Drogie Maleństwo, lubimy Cię tak, jak wszystkie inne Sympatyczki. Jesteś przecież taka kochana! Co zaś do komunikatów, to zamieszczam je bezpłatnie — wystarczy, że abonujesz nasz tygodnik i jasne, że jedna rodzina nie będzie abonowała podwójnie tego samego pisma.

Pozdrawiam Cię dobrym uśmiechem i przechodzę do komunikatów:

„Anta-Nina". Przyłączam się do Twego apelu i wraz z Tobą proszę p. Zosię o zamieszczenie jej zdjęcia. Jestem pewna, że po ukazaniu się na łamach „Krainki" zdjęcia „Mamusi", wszyscy pójdą jej śladem, dzięki czemu poznamy się lepiej. Przyjmij uściski i Pa!

„Jadźka z kiosku". Jesteś pierwszą, która odezwała się do mnie. Bardzo dziękuję i całuję!

„Pell". Może odważy się Pan odezwać do mnie? Adres u p. Zofii. Proszę przyjąć pozdrowienia.

„Szukający". Czy stale jeszcze szukasz? Czy w tak licznym gronie „Krainki" nikogo jeszcze nie znalazłeś odpowiedniego? Powodzenia!

„Biała Uajali". Jakiż oryginalny masz pseudonim. Skąd bierzesz tyle natchnienia do pisania wierszy? „Pa"!

„Samotny Chłopiec". Ma Pan w oczach coś smutnego i dlatego lubię Pana. Może odezwie się Pan, a przez to będzie mniej samotnym? Pozdrowienia.

„Dżentelmen Śląski". Niech żyje słowność.

DZIĘKUJĘ!

„Frasquita". Dziękuję Ci za podanie mi nowego adresu i pozdrawiam z podróży. Jak się czujesz obecnie? Napisz!

Pozdrawiam i czekam.

„Biała Uajali" — proszę Cię pisz do mnie. Wiem, że się polubimy i zrozumiemy. Ściskam Cię mocno!

„Pell". Pozdrawiam!

„Te - Em" Czemu nie ma odpowiedzi na list ze Zb..? Może praca absorbuje Pana zupełnie? Autorka zmieniła adres, więc w razie ewentualnego odpisu, proszę posłać list przez p. Zofię.

P. Józef N. z Gołańczy. — Dziękuję za list i pozdrawiam!"

NIEDŁUGO!

„Łobuz znad Wisły". Przyjmuję Pana do „Krainy" i życzę Mu przyjemności!

Nowy nasz sympatyk jest na posadzie państwowej, mieszka w okolicy Ciechocinka i pragnie, abyście go polubili.

Sądzę, że to nastąpi niedługo.

„Samotna Duszo", może przyjmiesz mnie jako towarzysza.

„Skowroneczka" pozdrawiam.

Dla kolegów „Krainiaków"! „Łobuzem znad Wisły" nie gardź mój kolego. I liścik czasem napisz też do niego! Choć lubię czasami jezyk puścić luzem, Ale w Waszym gronie nie będę wciąż łobuzem." **„Łobuz znad Wisły".**

INTERESUJĄCO PISZESZ

„Yoshimura". Owszem, interesująco piszesz i bardzo będę rada każdemu Twemu listowi, Przyjacielu! Napisz mi też, jak się czujesz w naszej „Rodzince" i czy okazała Ci ona swoim zwyczajem przychylność i zainteresowanie. Co do mnie, to spodziewam się, że tak.

Pozdrawiam Cię i zamieszczam komunikaty:

„Kochani „Krainiacy"!

Pragnę nawiązać z kimś korespondencję bez względu na płeć, wiek, czy stan. Jestem blondynem przed trzydziestką, wzrostu średniego, o niebieskich oczach i usposobieniu wesołym. Kocham muzykę i wszystko co piękne i szczere, lubię sport i wycieczki motocyklowe (oczywiście poza Gdynią, gdyż tu policjanci czują do mnie sympatię i często na skrzyżowaniu ulic zatrzymują dla małej pogawędki.) -

„Krainianki" i „Krainiacy" z lubelskiego skrobnijcie do mnie, w lipcu będę na urlopie w okolicach Lublina i chętnie kogoś z Was poznam.

„Szatynko" i „Wirtuozko z Gdańska"! Często przebywam w Waszym grodzie — napiszcie!

Na szumie fal i wiatru od morzu przesyłam wszystkim członkom „Krainy" z Panią Zofią i Wujkiem Januszem na czele najserdeczniejsze pozdrowienia!"

KOMUNIKATY

„Blanka". Serdecznie Cię pozdrawiam i całuję. Dużo myślę o Tobie. Chętnie bym Cię chciała widzieć i znowu tak swobodnie porozmawiać. Może w lecie odwiedzę Cię na stalowym rumaku.

„Jutrzenka". Zasyłam Pani serdeczny uścisk dłoni.

„Biała Uajali". Kajo kochana — dziękuję za pocztówkę świąteczną. Dlaczego tak uparcie milczysz? Dlaczego nie odpisujesz? Mam wielką prośbę do Ciebie, przyślij mi tę rzecz, jaką, domyślisz się, bo jest mi bardzo potrzebna.

„Żymełka". Nie masz pojęcia jak się cieszę, że odkryłam, kto ukrywa się pod tym pseudonimem. W Żninie było bardzo wesoło, rano wróciłam dopiero do domu. Obecnie jestem w Bydgoszczy. W sierpniu wybieram się do Warszawy i to na stałe. Na myśl o tym, już dzisiaj mam trochę tremy. Podobno wybierasz się do Grodu Lecha, sama czy z całą rodziną?

„Szara dziewczynka". Pozdrawiam Cię serdecznie. Znam Cię! Proszę pozdrowić Swą Mamusię, którą poznałam w szpitalu.

„Irek". Serdecznie Cię pozdrawiam. Jak się czujesz w wojsku?

„Ferdy". Serdecznie Pana pozdrawiam. W Żninie było bardzo miło.

Państwu Domagałom ślę miłe i serdeczne pozdrowienie i jeszcze **raz** dziękuję za tak miłą i bezinteresowną gościnę! „S m u t n a K a z i e ń k a"

NIECH CI BĘDZIE!

„Niesforna Lulu". Co do mnie, to żałuję, że zmieniłaś pseudonim, gdyż pod poprzednim byłaś już lubianą w „Rodzince". Lecz skoro sama przekreśliłaś dawną sympatię zogniskowaną dookoła swej osoby i zaczęłaś zdobywać ją w inny, weselszy sposób powtórnie — niech Ci będzie!

Całuję Cię i przechodzę do komunikatów:

„Anko z Kieleckiego" i Ty „Przylepko" — czemu bawicie się w takie długie przerwy? Całuję was — piszcie!

Całuję Cię „Taka sobie Halino" i czekam odpowiedzi. Czy będzie?

Pozdrowienia dla „Milutkiej Leny", „Barci", „Cygana Nieznanego" i całej „Krainy".

„Wit"! Co się z Tobą dzieje? Dlaczego nie piszesz?

„Pell" — czy „diabeł był taki straszny, jak go malowali"?

P. Cezary Rychter — Poznań. Kłania się Panu stara znajoma z „gazety".

Pełne uznanie mam dla Twoich wierszy — „Jadwigo Limbo".

Kto z okolic pow. kieleckiego, pińczowskiego, jędrzejowskiego i stopnickiego należy do „Krainy" — proszę bardzo, niech do mnie napisze. Pa!"

DLA MŁODYCH UŚMIECHY I ZWYCIĘSTWA!

„Smutny Marzyciel". Czuj się dobrze w naszym gronie, Miły Chłopcze, i zapomnij o smutkach, wszak jesteś jeszcze bardzo młody i życie uśmiecha się do Ciebie wszystkimi swymi powabami. Nie dla młodych smutki i rozpacze, raczej uśmiechy i zwycięstwa. Pamiętaj o tym i przezwyciężaj wrodzoną Ci melancholię. Fotografię Twoją włożyłam do albumu. Sprawę administracyjną załatwiłam. Życzę Ci dużo radości i zamieszczam Twoje komunikaty:

„Czarnulko ze Świecia", napisz do mnie. Mieszkam niedaleko. Odpowiedź murowana. „Przeklęta Iwo", „Uśmiechu Szatana", „Smutna Ślązaczko", „Czarodziejko", „Przedwiośnie" — przesyłam Wam pozdrowienia.

„Zuch Dziewczynie" i „Jadźce" serdeczności!

„Sława". Zainteresowałem się Panią, może napisze mi Pani kilka słów?

Pozdrowienia zasyłam: „Białej Uajali", „Córce Wichru", „Szarej Toli", „Tyranowi" oraz wszystkim sympatykom „Krainy". I proszę o liściki!"

JEŻELI...

„Złośnica". Droga Dziecino, przykro uderzyła mnie podana przez Ciebie wiadomość o tragicznej śmierci Twojej przyjaciółki. Piszesz, że korespondowała ona ze mną — czy inicjały jej brzmią: J. Z.? Jeżeli tak, to przypominam sobie ją, a także jej prace umieszczane w naszych pismach. O śmierci tej pani do-



„Anta - Nina" ma uśmiech tak ujmujący, że podbije niejedno serce krainiackie i zdobędzie ogólną sympatię

wiedzieliśmy się niedawno i odczuliśmy to jako nieszczęście. Ciężko jest nam pogodzić się z myślą, że nie odezwie się już nigdy ta utalentowana i ciesząca się naszą życzliwością sympatyczka „Mojej Przyjaciółki" i „Moich Powieści".

Jeżeli mylę się co do osoby, to niemniej składam Ci wyrazy serdecznego współczucia. Napisz mi proszę trochę więcej o tej pani.

Za fotografię dziękuję Ci bardzo — śliczna jesteś, Dziewczynko. Czekam na przyobiecanie zdjęcia, nadające się do reprodukcji.

Życzę Ci pomyślności i zamieszczam komunikaty: „Smutna i brzydka Irko". Pani musi być strasznie dobra i miła — przesyłam szczery uścisk dłoni i miły uśmiech.

„Marpol". Uwielbiam morze — napisz coś o morzu i o sobie!"

PAMIĘTAM!

„Zuch Dziewczyna". Najdroższa! Pamiętam o Tobie zawsze i niecierpliwie oczekuję Twoich listów. Przyjmij moje najserdeczniejsze życzenia! Komunikaty!

„Biała Uajali". Kochana jesteś i przedobra! Tyle radości sprawiłaś mi swoją pamięcią, a wierz mi, że ja nawet nie zasłużyłam na jej dowody!

„Przedwiośnie". Donoszę Ci, że da Bozia, a niedługo poznamy się i to dzięki Tobie, a czy wiesz że ja się strasznie cieszę?!

„Maruta", „Bajka", „Blanka", „Carmen", „Złoteńko", "Księżniczka Henrietta", „Miła Zapałeczka" i „Zaza" najmilsze pozdrowienia.

„Błędny Ognik". Tak ogromnie cieszę się, że nasza korespondencja daje nam tyle zadowolenia, a mnie samej dużą satysfakcję i teraz tylko czekam, aż zabłądzisz do Łodzi. Czekam!

„Tyran". Ciekawam, czy odpowiada mi mój pseudonim, bo jeśli chodzi o Pana, no to wcale na tyrana niepodobny.

„Młody Orzeł". Paskudnie wpadłam, gdyż byłam więcej niż pewna, że Pan jest p. Maksymilianem Lewandowskim. No, ale niech Pan wie, że ja już na Wielkanoc będę miała swój pierwszy lot razem z panem kapitanem Berskim. Również mam obiecane loty od pp. pilotów - Hajnata, Michalaka, Budzałka i kilku innych. A Może Pan będzie w tym roku w maju, lub w czerwcu na szybowisku w Borowej Górze pod Piotrkowem. Instruktorem jest pilot Letki Stanisław.

O ile zgłosi się dostateczna ilość pań, no to i ja będę na kursie szybowcowym.

A może w swych wędrówkach pozna Pan pilotów instruktorów pp. Pietrzaka, Śniadego i Dubasa?

No, na razie nie wiem kto Pan, ale i tak się dowiem!

DOSŁAŁAM

„Czarny Diabełek". Przesyłkę naszego tygodnika uskuteczniła już administracja. Listy dostałam.

Życzę Ci miłej korespondencji z „Rodzinką".

TECZKA wuja Janusza

SKRZYPKI

Grają skrzypki — skarżą się smutno
na strunach drgają stłumione łzy —
o lepszą dolę proszą na jutro
i cud, by ziścił młodzieńcze sny...

Słodką nadzieją ujmują serce,
że w życiu można uwierzyć w cud —
zwyciężyć smutek w trudnej szermierce
i żyć w krainie baśni i złud...

Maria de Schoenfeld Hayderowa.

✶

Tak tęskno mi, w samotnej ciszy,
Niezrozumianą żyć;
Wzywania mego nikt nie słyszy —
Daremnie wzywać, marzyć, śnić...
Żałośnie jęczą dzwony smętne,
Aż echo w polu łka;
I duszą targa dźwięk posępny,
Nabrzmiała łzą powieka drga...

„Zaira".

DO PRACY!

P. Halina T. Miło mi bardzo, że nadesłała Pani próbki swego talentu właśnie do mojej „Teczki". Są one jeszcze niedojrzałe do druku, ale dają już rękojmię, że przy wytrwałej pracy, twórczość Pani zyska i nabierze właściwego sensu. Zatem do pracy, do zdobywania, krok po kroku, upragnionego celu! Proszę do mnie często pisać i przesyłać mi do przejrzenia wszystkie utwory.

CZYŻBY ZAWINIŁA FERALNA TRZYNASTKA?

„Przeklęta Iwa". Widzę, że natchnienie posłużyło — 4 nowele i 13 wierszy! Ho, ho! To już nie żarty! Ale zabieram się do studiowania tego grubego pliku rękopisów...

Ot i studia skończone! Wyznać muszę, że nowele nie bardzo na mnie podziałały. Myśli i dobre i ciekawe, ale całość formy dyletancka. Brak jeszcze Pani pełnego zacięcia literackiego i zdolności fachowego rozwijania tematu. Ale to może Pani wyrobić w sobie przez czytanie dobrych i prawdziwie wartościowych nowel, zatem sprawa nie przedstawia się najgorzej, prawda?

A teraz wiersze! Widocznie feralna trzynastka sprawiła, że i one zawiodły. Jedynie „Młody las" zostanie wydrukowany w „Krainie".

Ufam, że to niepowodzenie nie zniechęci Pani do dalszej pracy i że znowu otrzymam od Pani nowe prace.

Pozdrawiam Panią serdecznie i łączę bratni uścisk dłoni!

URODA

..Znam jedno dziewczę — urody jej brak,
choć wszystko inne otrzymała w darze,
dlatego smutną, poważną jest tak
i milczeć sama sobie zawsze każe.

Ma myśli polot i głębię uczucia,
wrażliwość duszy i subtelny smak —
to wszystko biedna ta posiada Lucia
tylko — urody jej brak!

Dlatego tęskna, sama zawsze w tłumie,
błąka się ona, jako chory ptak...
wszystko tak czuje i zrozumieć umie —
jedyny defekt — urody jej brak!...
...Czemuż, piękności, w tobie taka siła?...

Eleonora Klidzia.

NOCE MOJE!...

Noce cudne, noce rozmarzone,
Nie drzyjcie tak, o noce kochania,
Patrzcie! — coś me źrenice zasłania,
I łzy wyciska z nich dziwnie słone.
Noce cudne, noce tęsknot moich,
Czemu tak na mój widok bledniecie?...
Czy was, o noce, jakiś ciężar gniecie?...
A może ludzkie was smucą znoje?...
Noce smutne, noce moich zwierzeń,
Nie płaczcie nade mną tak żałośnie,
To nic, że osłabł duch mych zamierzeń! —
Marzyć będziemy o nowej wiośnie!
Noce moje, nie będzie w was smutku,
Ani ponurych, grobowych cieni,
Bo walczyć będę z bólem do skutku,
Aż w sercu radość się rozprzestrzeni.

„Blanka".

* * *

Na stole moim drżą kwiatów świeże, pachnące kiście...
(Pisałeś, że oznaczają miłość, w ostatnim liście!)
— Och, jak to dawno, dawno już było,
Ni godzin, ni dni by się zliczyło!...
A losy moje — wiesz — zawsze smutne i złe szalenie,
A moje życie wciąż nowe chłonie przestrzenie!...

I nie wiem wcale, już nie pamiętam,
Kiedy wypadło to piękne święto,
W którym przyszedłeś do mnie z oddali,
Niosąc mi słowa w eteru fali.

A dziś — boję się myśleć i marzyć
O tym, co w sercu stale się żarzy,
Co w nocy do mnie cicho przychodzi,
Jak ten ostrożny, milczący złodziej —
I wtedy imię twoje, w snach moich,
Żal lub smutek mój zwolna ukoi.

Czasem obetrze z oczu łzy słone,
Lub zapomniane obudzi tony,
Czasem w mej duszy głucho kołacze,
Albo serdecznie i cicho płacze...
— — — — — — — — —
Na stole moim drżą kwiatów świeże, pachnące kiście.
(Pisałeś, że oznaczają miłość, w ostatnim liście!)
— Och, jak to dawno, dawno już było,
Ni godzin, ni dni by się zliczyło!

„Biała Uajali".

WIOSNO MOJA, WIOSNO!

Wiosno moja, wiosno,
rozsiewaj swe czary
rączyną radosną
na polne obszary!
Gdy rozwinie słonko
kaczeńce złociste,
przyjdzie zieloną łąką
szczęście życia czyste.
Przyjdzie i rozkwieci
fiołki, bzy pachnące,
by je całowało
słoneczko gorące.
Wiosno moja, wiosno,
daj mi swoje cudy,
niech wieczyście rosną,
kwiatki mej ułudy — — !

„Czarodziejka".

ZAŁATWIONE

„Blanka". Dziękuję Pani za szybkie nadesłanie mi potrzebnej informacji — reszta załatwiona. Zdjęcie Pani ukaże się w numerze wielkanocnym — tak poinformowała mnie p. Zofia. Wierszyk Pani, poświęcony M. Z. ukaże się w „Teczce" w numerze świątecznym.

Dziwi mnie, że wątpi Pani w moją dla Niej sympatię, zwłaszcza, że nie poczuwam się do żadnych wykroczeń przeciw tej sympatii. Co się stało, Droga Pani „Blanko"? Czyż godzi się zasmucać w ten sposób starego przyjaciela?

List Pani zalega jeszcze w redakcji, gdyż nie mamy adresu tej osoby.

Komunikaty znajdzie Pani w „Krainie".

Pozdrawiam serdecznie.

WIERSZ NIEDOJRZAŁY DO DRUKU!

„Halszka II". Wiersz Pani — „Tęcza" — zabłądził do mej „Teczki". Przestudiowałem go uważnie i osądziłem, że nie jest jeszcze dojrzały do druku. Proszę Panią o nadesłanie większej ilości utworów, a może wybiorę coś do druku. Żegnam Panią, Sympatyczna „Halszko", ciepłym uściskiem dłoni!

SEN

Śpij maleńka na łóżeczku
z uśmiechem na buzi.
O czymś słodkim śni zapewne —
żyje bajką złudzeń.
Nagle chmurka czółko małe
i usteczka krzywi.
I dziecina ze snu wstaje —
że to dzień — się dziwi.
Opowiada mamie dziwy:
że bawiła w lesie.
Tam strumyczek cicho szemrze —
tam głos echo niesie.
Że bawiła się z ptaszkami,
rwała kwiatów snopy
dla mamusi swojej drogiej
rzucić jej pod stopy.
Że tam malin nazbierała
pełen dzbanek duży,
by mamusię uradować —
dziecię sen swój wtórzy.
A w tym — bajka nagle znikła —
las, maliny, kwiaty
i dziecina z łezką w oku
— Gdzie sen? — pyta taty.

„Niesforna Lulu".

NOMINACJA

Jednemu z najmilszych sympatyków naszej kochanej „Krainy" „Podchorążemu" zamiast słów gratulacyjnych z powodu nominacji. Autor.

Każda z dziewcząt chce mieć wojskowego,
No i z gwiazdką, w tym jest właśnie sęk!...
Wciąż wre walka... Pięknie, lecz dlaczego? —
Bo je nęci szabel, ostróg brzęk...
Każda pragnie tylko porucznika
I z nim wsłuchać się w miłosny ton,
A co z tego najwięcej wynika?
Że w „kropeczce" znajduje się on...
Ta ma przecież takie cudne oczy,
A ta „kusi" słodyczą ust swych,
Każda pragnie mu do serca „wskoczyć"...
Którą kochać? Wszystkie! Każdą z nich!
Do tej, czy do tamtej wnet „coś" czuje,
Chociaż wojsko — życia jego cel,
Którą ujrzy, zaraz salutuje,
Wszystkie płoną, widząc zębów biel...
Nie ma to, jak być „podchorążakiem",
Gdy dostanie gwiazdkę, potem dwie,
Czy z „ułanem w barwach", czy z „szarakiem" —
Każda z dziewcząt poflirtować chce...

Mieczysław Grzegorski.

KTOKOLWIEK Z WAS...

Ktokolwiek z nas, cną matkę ma —
niech dzięki składa Bogu,
że życia skarb,
kochania wart,
nie zabrał mu do grobu!

Któż bowiem, jak nie matka twa,
mówiła pierwsza także,
jak szeptać masz,
to „Ojcze nasz",
składając rączki obie?
Któż bowiem, jak nie matka twa,
dla ciebie i za ciebie,
starała się,
i w noc i w dzień,
byś dobrze miał, jak w niebie!?

Któż bowiem, jak nie matka twa,
najlepiej odczuwała,
co serce chce,
co w myśli wre —
najlepszą radę dała?

Któż wreszcie, jak nie matka twa,
tak w zdrowiu, jak w chorobie,
doglądał cię,
i troskał się,
o ciebie w każdej dobie?...

Więc, gdy już matki nie masz swej —
pamiętaj o jej grobie,
i wianki wiąż,
i noś jej wciąż,
niech błogosławi tobie!

„Smutny Sztubak".

chu, że „pan inżynier" zmienia się z nadchodzącą wiosną w innego człowieka. Już dawno, bardzo dawno nie powiedział na przykład żadnego słowa, przepojonego jakimś złym jadem... w zamyśleniu nie zaciskał zębów, aż zgrzytały jak u złego psa, w oczach nie przelatywały mu złe błyski. Zamiast tego uśmiechał się czasami sam do siebie, jak panna, która marzy...

„Przestał go jeść robak — myślał Wyczółkowski — pewno przez tę kozę, co do niego w las przybiegała, ale dla mnie to niewesoła wróżba: pójdzie wnet za nią, a ja, stary, zostanę sam..."

„Z Asanem..." — dodawał na pociechę i głaskał pieszczotliwie jedwabisty łeb psa.

Aż wreszcie rozwinęły się liście, rozkwitły kwiaty ukryte między paprociami, rozszalał się chór leśnych śpiewaków, cały las tchnął balsamiczną wonią i dzwonił tętnem zbudzonego życia.

Leśny Człowiek już od kilku dni, niezmiennie o tej samej porze wychodził na skraj lasu i tęsknym wzrokiem szukał zbliżającej się drobnej postaci dziewczyny.

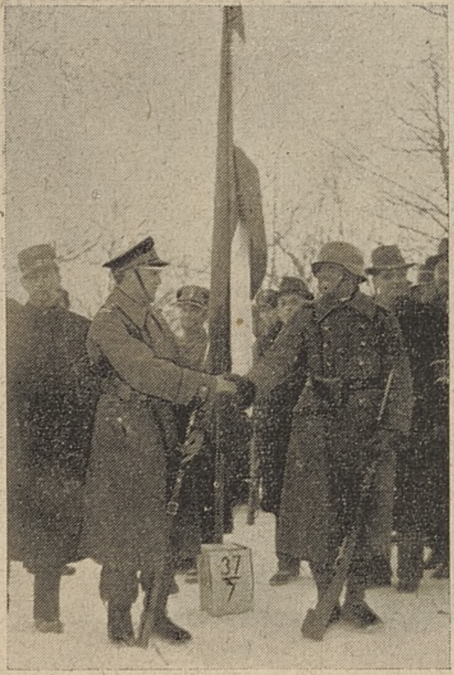
Pewnego dnia szedł radośnie, jakby go skrzydła niosły. Wszystko w duszy i sercu mówiło mu, że idzie na przywitanie. Na skraju lasu stanął w ulubionej swej pozie, wsparty o drzewo ze skrzyżowanymi rękami, i patrzał daleko na pustą drogę. Nie miał już na sobie kożuszka. Zastąpiła go prosta kurtka ze zgrzebnego płótna, przepasana paskiem. Był w niej o wiele smuklejszy.

Stał i z rozkoszą wchłaniał w unoszące się miarowym oddechem piersi niepokojący zapach wilgotne ziemi, traw, liści, kwiatów, młodej żywicy. Słońce padało wprost na niego, złocąc jego długie włosy i czyniąc je jeszcze jaśniejszymi niż były w istocie. Wielkie czarne oczy zmrużył od nadmiaru szczęścia oczekiwania — i trwał tak bez ruchu.

Nagle usłyszał tętęt kopyt końskich. Postąpił krok naprzód i w tej samej chwili ujrzał z zakrętu wypadającego kłusem konia, a na nim amazonkę.

To Ina!

Pobiegł jak szalony na jej spotkanie. Ona zatrzymała w miejscu wierzchowca i lekko zeskoczyła na ziemię. W tej samej chwili znalazła się w silnych ramionach Leśnego Człowieka. Słyszała jak mocno bije jego serce, do którego przytuloną miała główkę.



Uścisk dłoni na nowej granicy polsko-węgiersk.

Dopiero po dłuższej chwili odsunęli się od siebie i spojrzeli sobie w oczy, oboje promienni uśmiechem szczęścia.

— Wiosno ty moja... — szepnął Leśny Człowiek.

Ona ze wzruszenia nie mogła wypowiedzieć ani jednego słowa. Wpatrzona w jego przedziwne oczy, chłonęła stęsknionym sercem to wszystko, co z tych oczu do niej szło.

— Wierzysz ciągle?... — zapytał cicho.

— Przecież wróciłam... czyż to nie najlepszy dowód?...

— Wierzysz, nie wiedząc o mnie nic... — mówił wolno, cicho, głęboko wpatrując się w jej oczy. — Wierzysz i ufasz, choć wszystko kazałoby ci nie wierzyć i nie ufać... Ta twoja ślepa wiara, ta ufność bez granic, to proste, szczere serce twoje zbudziły we mnie wszystko to, co jest we mnie dobrym, uczciwym, szlachetnym... zabiły gorycz, zło, i — zemstę... Odrodziłem się w głuszy tego lasu przez złoty promień, jakim w nim byłaś dla mnie ty... Wracam do dawnego mego życia, do pracy, do walki o zdobycie wytkniętego sobie celu, wracam odkażony z jadu, który by mnie żżarł i nie dał dojść do tego, do czego dojść muszę... Dzięki tobie, Ino... Kocham cię odrodzonym, najczystszym uczuciem, o jakim nie marzyłem, że zrodzić się może w chorym sercu, jakim było moje serce... Wiem, że mnie kochasz, tak jak ja ciebie... ale nie mów mi tego teraz... powiesz mi to w chwili, kiedy mnie zobaczysz po raz pierwszy jako cywilizowanego człowieka... przejście z obecnego życia do poprzedniego, powrót do wszystkiego co zostawiłem za sobą będzie dla mnie trudny i w takiej chwili potrzebne mi będzie z twoich ust jedno słowo... „kocham". A po tym nigdy wracać nie będziemy do tego okresu leśnego, choć tak pięknego dla nas obojga, ale wiążącego się dla mnie z tym wszystkim, co ze siebie wyrzuciłem... Nie wrócimy nigdy... Chyba, że ja sam wrócę... bo to będzie znaczyło, że wrócić można, bez obawy, że powrót ten może nam zaszkodzić... A teraz... teraz wracaj do domu... I pamiętaj... za tydzień, we środę, zrób tak, abyście z ojcem oboje przyjechali do... starego Jenienieckiego... tam się spotkamy... tam ci mnie przedstawią... tam, gdy zostaniemy sami na jakiś moment... powiesz mi to jedno słowo, które będzie dla mnie najsilniejszą podporą w trudnych momentach... Poznasz mnie przecież, ponimo, że w innej będę powłoce...

Ina słuchała tych dziwnych słów z bijącym sercem, z dławiącym uczuciem wielkiego, przeolbrzymiego szczęścia. Czuła tętno żywo bijące w skroniach i skrzydła u ramion. Chciała coś powiedzieć, gdy on umilkł, ale zakrył jej usta dłonią i szepnął:

— Siadaj na koń i uciekaj od naszego szczęścia... uciekaj, abyśmy go nie zepsuli...

Wskoczyła na siodło. Leśny Człowiek przywarł na krótką chwilę ustami do jej kolana, ona musnęła ręką jego złociste włosy, szarpnęła konia i jak wicher pomknęła przed siebie.

* * *

A po tygodniu jechała w powozie obok ojca do Krzywna...

IV

Pod wielkim, odwiecznym dębem, świadkiem spotkania Iny ze swym przeznaczeniem — leżał Leśny Człowiek z zaciśniętymi od bólu ustami. Twarz jego była blada, czoło sperlone potem.

Prawa noga poszarpana i brocząca krwią sprawiała mu straszliwy ból.

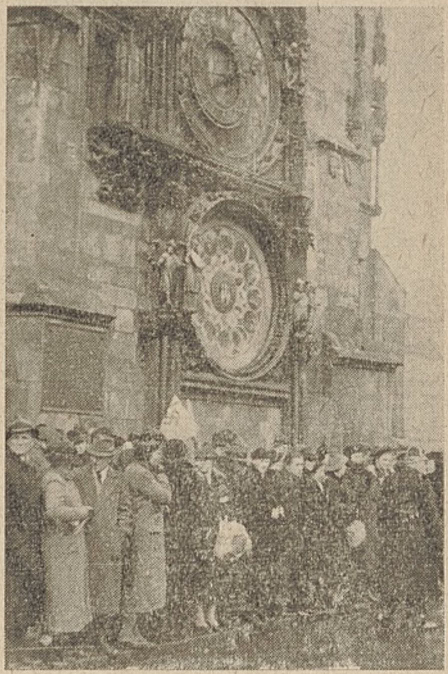
O kilka kroków od niego leżała zabita wielka maciora; a obok niej dreptała czworo małych warchlaków.

Leśny Człowiek od czasu do czasu zdobywał się na rozpaczliwy wysiłek, unosił do ust trąbkę i trąbił trzykrotnie z małymi odstępami. Potem czekał i nadsłuchiwał.

Trwało to dobre pół godziny. Trąbienie stawało się co raz słabsze, co raz cichsze. Wreszcie ręka unosząca trąbkę opadła bezwładnie i człowiek ranny w walce ze zwierzem — zemdlał.

Kiedy się ocknął i wróciła mu przytomność spostrzegł, że znajduje się w gajówce, a stary Wyczółkowski zafrasowany i stroskany krząta się koło niego wraz z gospodynią.

(Ciąg dalszy w następnym numerze)



Niemcy zamieszkali w Pradze oczekują przed ratuszem przybycia wojsk niemieckich

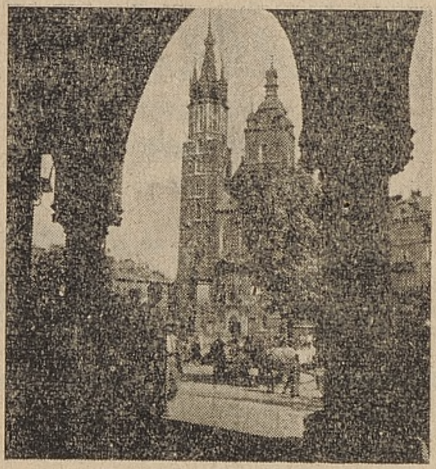
WITOLD ZECHENTER

Z wieży Mariackiej

patrzymy na Kraków...

— „Patrz, Mariacka wieża stoi, dla miasta strażnica" — rzekł Józef, pokonując z trudem ostatni stopień i wchodząc wraz z Zofią do izby strażaka na szczycie Mariackiej Wieży.

— Ale tu wysoko do pana, panie strażaku — zaśmiała się Zofia.



Fot. Wanda Hussarzewska, Warszawa

„Mariacka wieża stoi, dla miasta strażnica".

— Niestety — odrzekł strażak — proszę państwa, nie dało się tu przeprowadzić windy!

— Liczyłem schody: jest ich do pańskiej strażnicy na szczycie wieży 88 stopni kamiennych i 133 drewnianych. A jak tu wysoko?

— 55 metrów, proszę pana, ale za specjalnym pozwoleniem można wejść jeszcze wyżej, pod samą iglicę wieży. Wysokość całej wieży wynosi 82 metry.

Zofia zachwycała się.

— Ach, jakiż widok stąd wspaniały! Warto było się tu wdrapać! Cały Kraków, jak na dłoni. Czy można otworzyć okienko, panmie strażaku?

— Ależ oczywiście!

Strażak otworzył okienko, przez które wpłynął ściszony gwar rynku, klaksony, dzwonki tramwajowe, turkot. Zofia patrzyła w dół jak zaczarowana.

— Ludzie jak mrówki na dole... Jak pięknie i dziwnie wyglądają Sukiennice, Ratusz, kościółek św. Wojciecha taki maleńki!..

— A popatrz przez to okno — Floriańska, jak wąwóz, głęboki wąwóz, zamknięty bramą, za nią Barbakan, a ten wielki gmach —

— Bank Polski — objaśnił strażak.

— I pomnik grunwaldzki... Ale spójrz, widać koniec miasta, za ostatnimi domkami łąki zieleniejące się, drzewa...

— Dziś — rzekł strażak — jest bardzo czyste powietrze, pogoda — widać — o, z tego okienka — całe Podhale, a tam już zlewające się z niebem Tatry — widzicie państwo płaty śniegu, błyszczące w słońcu?

— Tatry... tak daleko...

— Stąd zaś, proszę państwa, Ojców... Naokoło cała okolica Krakowa jak na dłoni. A tu — Kopiec Kościuszki, opodal Kopiec Marszałka Piłsudskiego, tu znów Kopiec Krakusa — a tam, w dole, głębiej — Kopiec Wandy w Mogile...

— Tutaj chyba nie może się znudzić służba! Wystarczy rzucić okiem na widok z tej czy z tamtej strony, a nuda codziennej służby musi pierzchnąć...

— Ja, proszę pani, znam już te widoki na pamięć... ale właśnie z obowiązku muszę patrzeć wciąż dookoła. Niech bym tak przeoczył jakiś podejrzany dym!...

— Ale przecież w całym mieście są wszędzie zainstalowane aparaty do wzywania straży pożarnej, no i przecież telefonicznie także można wezwać!

— Oczywiście — niemniej jednak zdarza się bardzo często, że właśnie pożar zauważy pierwszy strażak z wieży Mariackiej. Nieraz pali się coś daleko od Krakowa, że tylko mogą telefonicznie podać stąd kierunek pożaru, nieraz w nocy, gdy wszyscy śpią...

— Więc czuwać trzeba ustawicznie?

— Oczywiście. Robimy to na zmianę. Co 10 minut musimy dawać sygnał czuwania do centrali straży.

— A co by się stało, gdyby tak zapaliła się sama wieża?

— Jest to mało możliwe — no, ale na wszelki wypadek mamy tutaj linę ratunkową, długości 75 m. Gdyby się inaczej nie dało, trzeba by zsunąć się po tej linie do stóp wieży...

— Ale podczas burzy musi tu być strasznie!

— To rzecz przyzwyczajenia... Ileż już burz przeszło nad Krakowem, gdy dyżurowałem — podczas dnia, czy w ciągu nocy... Ile piorunów uderzyło w samą wieżę! Kilkakrotnie i w tej wartowni hasał piorun — raz wyrwał wszystkie stopki, rozpryskując je po izbie, raz znowu zniszczył aparat telefoniczny. W każdym razie ma pani rację: na brak urozmaicenia nie możemy się tutaj skarżyć!

— Chciałabym tu przyjść kiedyś w nocy, jak wspaniale musi wyglądać Kraków w światłach...

— W nocy — to chyba za specjalnym pozwoleniem, proszę państwa. Ale warto! Byli tu w nocy nieraz artyści i panowie z filmu... W dniu nakręcano stąd do filmu kilkakrotnie — byli Polacy — była ekspedycja niemiecka...

— Na ileż kilometrów w taki dzień pogodny sięga stąd oko — jeśli całą okolicę widać stąd aż po Tatry — rzekł Józef, nie odrywając wzroku od wspaniałych widoków.

— Stąd można by zrobić naprawdę wspaniały film — taki, „nad dachami Krakowa"... — powiedziała Zofia. — To morze dachów, wieżyc, cieśniny ulic i uliczek, puste kromki placów i placyków, zieleniejąca obręcz plantów dookoła śródmieścia, barwy rdzawe i patynowe prastarego miasta...

Józef marzył...

— A ileż legend rynek ten i tę wieżę spowija... Zakrwawiony sztylet, wiszący na żelaznym łańcuchu w Sukiennicach, którym brat zabił brata z zazdrości, że wyższą od niego wzniósł wieżycę kościoła... A legendy o hejnale — jak to strzała z tatarskiego łuku utkwiła w gardle strażaka, który hejnałem dawał znać o zbliżającym się niebezpieczeństwie, i stąd — jak chce legenda, ta melodia hejnałowa urywa się nagle, jakby w połowie taktu...

— No, — roześmiał się strażak — strzała by tu nie dosięgła, chociażby i tatarska...

— Takie jednak legendy mają swój urok... chociaż są niemożliwe, nadają jednak czaru miejscu, dokoła którego się oplotły.

— Trudno oderwać oczy od tego, co się stąd widzi...

— O tak! — przytwierdziła Zofia.

— I pomyśleć, że stąd patrzyli ludzie w ciągu tylu wieków... Gdyby to można było ujrzeć tę całą przeszłość wspaniałą i dumną, przeszłość biało-amarantową starego Krakowa, jego średniowiecze, renesans, te królewskie czasy, całą potężną historię tej prastarej stolicy naszego kraju... Mimo woli cisną się wspomnienia z tej przeszłości, jakby oderwane obrazy, jak



Press Photo

Co godzinę z wieży Mariackiej spływają dźwięki hejnału na Kraków.



Matejko — Uczta Wierzynka.

strony wydarte z księgi już pożółkłej, lecz wiecznie żywej swą treścią...

— Przecież świątynia ta istnieje od początków 13-go wieku... Ileż widziała ta Mariacka strażnica!

Strażnik dorzucił:

— Są tu księgi pamiątkowe, w których się różne zapiski, nazwiska, uwagi — ale nie sięgają one tak odległych stuleci...

— Ale zato można czytać w księdze historii... To wszystko, co się pamięta z jakiejś lektury, z nauki, co gdzieś ukryło się w zakątkach mózgu na dnie pamięci — tu, na szczycie Mariackiej wieży powstaje nagle, przemawia żywym słowem...

— Zamknęłam na chwilę oczy — i zdawało mi się, że wieża się chwieje... Jakby po woli gdzieś odpływała...

— Może za tchnieniem jakiegoś czarodziejstwa odpływamy w przeszłość — mówił Józef, przymykając oczy. — Patrz, ludzie jacyś pędzą, uciekają, gra hejnał, ale jakby ściszony, daleki — co się to stało? Ach, tam, za bramami miasta, za obronnym murem, który otacza stary Kraków, na łąkach podmiejskich zaroiło się — chmara dzikich najeźdźców — słyszysz to zamieszanie, wrzawę, trąby? To Tatarzy — patrz, ten czarny jeździec z łuku celuje prosto w nas, w wieżę, — leci opierzona strzała! — Ach! Hejnał nagle urwał się w połowie taktu...

— Płoną ognie, wieże obronne i mury roją się od walczących — szeptała Zofia. — Zagon tatarski oblewa miasto. Syczą strzały, leje się smoła, szumi woda w fosach dokoła drogi...

— Cóż to, chwieje się wszystko, odpływa jak za mgłę... Lecz nie...! Znowu widzę rynek krakowski, dokoła domy stare, wspaniale zdobne, tłumy ciągną w stronę Grodzkiej ulicy... Zajeżdżają karety, ciągną rycerze na koniach, różnobarwne stroje, różnojęzyczna mowa. Oto Kraków królów gości zagranicznych, kwiat rycerstwa z czterech państw — a wszyscy dążą na ucztę wspaniałą, która przejdzie do historii... Tam w niskim pokłonie u bramy swego domu, w złotej szacie, gronostajowym futrze wita szlachetnych gości Wierzynek!

— Dzwony, dzwony biją...

— Wszystkie dzwony Krakowa rozegrały się na wieżach. Ale inny już tłum, to wieczór już zapadł... Płoną smolne pochodnie, okrzyki i śpiewy tłumu — cóż to znowu za biesiada w otoczeniu starych murów Rynku? Patrz, lud ucztuje i bawi się — słyszysz ich okrzyki: Niech żyje królowa! Wiwat nasza pani!

— A tam — Wawel cały w łunie świateł, tysiące pochodni, dokoła tłumy, czarne morze ludzi krzyczy i wzywa entuzjastycznie królową..

— Ona tam może za daleką błoną wawelskiego pokoju, z pięciobocznej komnaty, patrzy w Kraków, daleka od wrzawy na jej cześć radosnej, zadumana, bolesna, cicha, jak na białym sarkofagu w katedrze...

— Jadwiga...

— Na jej cześć ta uczta na rynku — patrz, leje się miód, na rożnach obracają się olbrzymie kawały mięsiwa... Lecz co to? Noc mija, gasi pochodnie, oto dzień znowu i znowu tłum! Lecz jakże odmienny, falą pełną barw płynie jakiś pochód wspaniały w stronę miasta najeżonego średniowiecznymi basztami... Pochód jak wąż tęczową błyszczący łuską, wpływa przez jedną z bram — patrz pełna ulica, biją w kotły, wołają trąby. Na przedzie trębacze w białych szatach na złotem krytych koniach, setki giermków i pacholąt różnobarwnych — widzisz tę wspaniałą karocę, całą w złocie? Słyszysz okrzyki: Wiwat miłościwa pani! Rycerstwo na wspaniałych rumakach... Przez rynek przybrany w sztandary i w kwiaty, wśród tysięcy krakowian płynie złota karoca na Wawel, gdzie czeka Zygmunt Stary...

— Jedzie początek polskiego renesansu... Ale obraz się zmienia. Tłumy tylko zostają, tłumy coraz gęstsze, naokoło podium się cisną, tłoczą nieprzebranym morzem, a tam, na podium — król... Patrz, oto ożył obraz Matejki z muzeum w Sukiennicach... patrz, początek kwietnia słońcem się śmieje, potęga Polski, jak słońce błyszczy, duma, radość na wszystkich twarzach — on tylko jeden smutny, z gorzkim uśmiechem — Stańczyk... Promienie słońca odpryskują od srebrnej zbroi księcia Albrechta Hohenzollerna. Przyklęka na jedno kolano przed królem — zapada cisza... Ślubuje...

— Hołd pruski...

— I znowu biją dzwony, i znowu tłumy, ach, jak krzyczą! Jaka radość w ich głosach! Na zamek jedzie jakiś wódz wspaniały, za nim hufce rycerskie, kurzem długiej drogi pokryte... Patrz, las sztandarów, ale to nie polskie... Wołoskie chorągwie, setki więźniów poprzedzą hetmana... To jeńcy ze zwycięskiej wyprawy. Znów jedno niebezpieczeństwo odegnane, odpędzone od granic Rzeczypospolitej. A droga triumfalna zwycięzcy przez rynek wiedzie. Wita go rada koronna, Kraków szaleje radością... Jedzie wódz zwycięski...

— Kto to? Jakie jest imię jego?

— Tak pisał o tym poeta:

„Spod Obertyna wracał Jan z Tarnowa,
A nad nim sztandar triumfu wiał,
W gałązkach dębu jego siwa głowa,
A w oczach ogień zapału tlał.
A przed nim szło pięćdziesiąt dział
I u stóp króla usiadły,
A za działami zdobyte sztandary
Pod stopy króla się kładły
I z gołą głową wołoskie bojary
Na twarz przed królem upadły!
I stąpił z tronu on król sędziwy,
Jana do serca przycisnął,
Sławą narodu dumny, szczęśliwy,
Łzą rozczulenia zabłysnął.
I kiedy starzec ściskał starca dłonie męskie
Dzwon rozbrzmiał po powietrzu swe hymny zwycięskie!
A naród uchem w duszę wciągał tę pieśń wzniosłą
I wzrok mu się rozogniał i serce mu rosło!

Uderza orkiestra, płynie pieśń rycerstwa polskiego...

— Dlaczego jednak wspaniały, słoneczny ten dzień zakrywają chmury? Skąd wieje ten wiatr?

— Oto inny znów rynek krakowski — pełne wszystkie zajazdy, cały rynek pełny czeladzi i służby. Szlachta obraduje, szlachta radzi na sejmie krakowskim, jak sformułować zarzuty przeciw królowi... Słyszę okrzyki: Król przekracza prawo! Wiwat Zborowski! Oto gwar potężnego rokoszu! Chwieje się nad rynkiem krakowskim, nad miastem, nad całą Polską, by jak rdza wyżerać jej zręby, jak czerw toczyć i niszczyć...

— Początki przyszłego upadku...

— Coraz groźniejsze idą chmury...

— Czy to pioruny biją? Szaleje nawałnica?

— To przewaliły się znowu lata, dziesiątki lat... Nadszedł żałobny okres Krakowa, czarne lata Rzeczypospolitej. To nie pioruny, to nie burza — grają szwedzkie armaty, zgnębione miasto nie stawia oporu, chmura obcego żołdactwa zalewa ulice. Wkroczył do Krakowa Karol XII. Oto zaczęły się krwawe rządy łupieżcy...

— A tam — łuna wyrasta na chmurnym niebie — rdzawa łuna... Pożar...

— Wawel płonie, królewski zamek trawią języki ognia. To kres świetności barokowego Wawelu. Okres klęsk zaczyna się piętrzyć. Ulice Krakowa widzą walki bratobójcze, „oto jeden do Sasa, — drugi do Lasa", ścierają się wojska saskie, szwedzkie, moskiewskie...

— A ci na rynku, walący się z nóg, te straszne ciała — to nie zabici — to...

— Morowe powietrze! „Od powietrza, głodu, ognia i wojny"... Biją dzwony żałobne... Kraków wymiera, stosy trupów walają się po ulicach, pożerane przez zdziczałe psy... Kraków z tych gruzów już się nigdy do dawnej nie wzniesie świetności...



Fot. Zofia Hudykówna, Kraków

Fragment ratusza spod Sukiennic.

— Ale serce, serce Polski bić w nim nie przestaje!

— Uderza wciąż, chociaż idą lata klęsk i niewoli. Oto błyska jutrzenka walki o wolność — Kraków staje się jednym z centrów barskiej konfederacji, przedostatnim bastionem jej obrony... Widzisz — u naszych stóp na rynku biwakują obrońcy wolności i praw ojczyzny zgwałconych. Oto wre bój o Kraków i o wolność narodu. Walą się pod przemocą wrażą mury, pękają bramy. Już wjeżdża dowódca wrogich oddziałów, ulicą Mikołajską wśród przerażonej ludności ciągnie zwycięski orszak wrogów pod wodzą generała Apraksina — tu, na Rynku, widzisz — przystają... A potem zryw nowy: pod wodzą Francuza Choisy opanowanie Wawelu i bohaterska na Zamku obrona:::

— Jak to śpiewano wtedy?...

— Myślano, że bohaterstwo garstki przemoc zwycięży — szła więc pieśń:

„Przegrana wasza Rusy i obelga wcale,
Nie rychło powetować, gdy Polak na wale.
Wstyd, sromota ostatnia wojska rosyjskiego,
Żeś pozbyło sztandarów i zamków od tego,
Sława zaś wiekopomna i pamiątka będzie,
Że Polacy Moskalów biją prawie wszędzie!"

— Dziś pamiątka — pod Kapucynami krzyż Konfederatów ostatnich, którzy tu w Krakowie polegli w nierównej walce.

— Jakież znowu wyłaniają się okrzyki? Skąd znów tumult rośnie nad miastem niedoli i klęski?

— Wstają błyski nowe, nowe rosną nadzieje. Znów Kraków kolebką nowej walki o wolność. Lecą okrzyki: Wiwat Naczelnik! Za Kraków i Ojczyznę! Za prawo i wolność! Wojsko idzie, ustawiają się karne czworoboki, oblane morzem tłumów biwakujących. Gra wojenna pobudka. Słuchaj... Znasz te słowa?

„Ja Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu narodowi polskiemu, iż powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samowładności narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi Panie Boże dopomóż i niewinna Męko Syna Jego".

Powietrzem targają okrzyki: Wiwat Naczelnik! Naczelnik z narodem, naród z Naczelnikiem! Szlachetne hasło wolności i równości zakwitło na rynku krakowskim... Taka pieśń wtedy powstała...

"Krakowie! Ty masz gmachy co przez wieki trwały,
Świadki polskiej wolności, potęgi i chwały,
Pomnij, że twój mieszkaniec jest i będzie zdolny
I innym ręce podać i sam powstać wolny!"

— Patrz! Sukiennice płoną pochodniami! Sztandary, zieleń, radością falujące tłumy!

— Widzisz żołnierzy w amarantowych i granatowych mundurach? Oto kwiat armii Księstwa Warszawskiego! Tu, na Rynku Kraków ich witał — widzisz te sceny, o których tak pisał kronikarz:

Wszystko co żyje gromadzi się na rynku krakowskim, całuje w rozczuleniu strzemiona naszych rycerzy, w egzaltacji najwyższej rzuca się koniom pod nogi".

— Sukiennice płoną pochodniami, jak sercami — bal na cześć księcia Józefa... Wielki portret Napoleona rzęsiście oświetlony, a na transparencie napis:

„Ten was swą siłą podniósł w małej wprzód postaci,
wnet pod swem hasłem zlecił braciom dźwignąć braci,
natężył dziś grom siły, użył boskiej mocy,
by wskrzesić z części całość podbiciem północy..."

Kraków raduje się, Kraków wierzy, uwielbia bohatera, pięknego księcia Pepi...

— Lecz kilka lat — i znów książę Józef w Krakowie, znów entuzjazm powitania, a potem noc — samotna przechadzka po rynku, straszne myśli: Napoleon upada, a z nim... i głosy dokoła, które tak wyraził poeta:

„Dość dla Polski wojennych pożarów,
Odstąp Wodzu francuskich sztandarów!
Dość krwi polskiej granatem, kartaczem,
Każ na odwrót zatrąbić trębaczom!
On już ginie! Już jego okręty
Zapadają niezwrotnie w odmęty,
Z orłem złotym i orzeł twój biały,
O śródmorskie rozbije się skały.
Naród żąda odwrotu swych znaków!"
„Mnie powierzył Bóg honor Polaków!"
„Imię Polski zatracisz jak morem!"
„Żyję Polską, lecz Polską z honorem!"
„Ty odpowiesz za jutro strzaskane!"
„Ja odpowiem! I przeto: zostanę!"

Grają trąbki ułańskie, ich dźwięki przechodzą w dźwięki trąb alarmowych, głucho odzywają się dzwony, wielkim chórem lecą krzyki trwogi i zamęt... — znowu łuny! lecz jakże olbrzymie! nad całym miastem! cały Kraków płonie!

— Języki ognia obejmują rynek! Czarna groza szaleje, tłumy pędzą ulicami — to wielki pożar Krakowa! Dziewięć dni opętanej katastrofy!

— Wicher rozpędza chmury dymów, gasi płomienie...

— To wicher mijających lat, to znów błyszczą sukiennice, wspaniały gmach odnowiony po długim upadku. Na piętrze otwarto muzeum narodowe, a w dole wesoła zabawa ludowa wśród kramów... dobiegają dźwięki piszczałek, śpiewy.

„Wesoły, szczęśliwy
Krakowiaczek ci ja,
A mój konik siwy
Raźno się uwija"

— A to co znowu? najazd Tatarów?

— O tak, doroczny najazd. Tańczy konik Zwierzyniecki! Na rynku tany najpiękniejsze wśród rozbawionej gawiedzi. Śmiałków pałką bije, rozprasza gromady, płoszy dzieciarnię. Wesoły najazd!

— Lecz tam naprawdę strzelają! gdzieś znika kiermasz ludowy... obraz się mąci... przepada... przecież to strzały armatnie, to krok maszerujących żołnierzy, turkot aut i wozów, warczenie samolotów...

— Wojna! nadeszła wojna! Ta, o którą modlono się: „O wojnę ludów, prosimy cię Panie!" Z jej grozy przerażającej, z milionów trupów, z morza przelanej krwi wyrosła Polska, wolna znów! Oto przypływa daleka melodia „Pierwszej brygady!..."

— Patrz! znowu polscy żołnierze!

— Tam, naprzeciw Mariackiej wieży, wielki i stary gmach — Krzysztofory. Obarczony mnóstwem legend w ciągu stuleci w naszych czasach, nową przyjął legendę. Widzisz polskich żołnierzy, pierwszych po dziesiątkach lat niedoli zaczątek polskiej armii, wskrzeszonej przez Komendanta. Tam, w Krzysztoforach stała główna komenda Legionów polskich, stąd szły polskie oddziały na obce fronty, na polskiej ziemi, by ją dla siebie wywalczyć i zwyciężyli!

„Wybiła godzina rozstrzygająca! Polska przestała być niewolnicą i sama chce stanowić o swoim losie. Sama chce budować swą przyszłość rzuca na falę wypadków własną siłę orężną. Niesiemy całemu Narodowi rozkucie kajdan..."

Tak mówił Komendant Piłsudski. I wypełnił treścią czynu te słowa.

— Narodziła się Polska z odmętów wojny... Widzę tłumy na rynku, jacyś ludzie ścigają kogoś, okrzyki, śmiechy...

— Dzień wyzwolenia! Pierwszy na ziemi polskiej Kraków stracił obce znaki! Patrz jak spada z ratuszowej wieży dwugłowy orzeł! Austriacka załoga cofa się, ucieka! Słyszysz? Polski hymn Narodowy! Okrzyki entuzjazmu! oklaski!

— Polscy żołnierze maszerują, wracają na odwach!

— To pierwsza polska warta! Słyszysz głosy: baczność! prezentuj broń! Kraków szaleje z radości, zbierają się tłumy i płynie pieśń „Boże coś Polskę..." pieśń dziękczynienia...

— Gdzież wszyscy tak pędzą? tłoczą się? Jak wicher przebiegają obrazy...

— Mijają miesiące i oto wjeżdża triumfalnie na rynek On — Wódz Waleczny i Naczelnik Państwa. Pod festonami zieleni, w chmurze sztandarów święci się Zjednoczenie armii polskiej. Komendant przyjmuje defiladę. Patrz, jadą, jadą żołnierze kurzem wojny jeszcze kryci, powiewają zwycięskie sztandary — duma w oczach, jadą i idą, salutując Wodza.

— Dlaczego słońce tego dnia tak jasne, zakrywają chmury? Jakże przejmująca cisza...

— Płynąc w sekundzie na skrzydłach lat, dopłynęliśmy do ostatniego wielkiego akordu, jaki przeżywał rynek krakowski — już w ostatnich czasach. Z wieży Mariackiej spada aż do stóp kościoła olbrzymia fala kiru. Latarnie płoną grobowo, wszędzie krepa i kir, wszędzie żałobne sztandary... Gdy uderza werbel żałobny, na myśl nasuwają się te słowa poety:

„Kędyż jest Wódz nasz dzielny, okazały,
Co nam tak długo przewodził szczęśliwie
Na polach chwały?
Już Go nie widać na czele tych szyków,
których był kiedyś duszą i ozdobą,
okryte orły, zbroje wojowników
czarną żałobą.
już go nie widać pośród hufców dzielnych..
gdzież jest? czy słyszysz żal wszystkich
głęboki?
patrzaj: złożone na marach śmiertelnych
rycerza zwłoki.
Dzieliłeś z nami ciężkie utrapienia,
wielkie ofiary, prace bez nagrody
i zamiast słodkich nadziei ziszczenia —
gorzkie zawody.
Posąg twój będzie lud otaczał mnogi,
ten napis twarde zachowają głazy:
Tu leży rycerz, co walczył bez trwogi —
i żył bez skazy".

— To pogrzeb Marszałka... Już tylko echo „Pierwszej Brygady" na kirem okrytej trąbce...

W wizję wpadł nagle głos strażaka:

Tyleście państwo widzieli, aż zasłuchałem się w wasze opowiadania.

Ocknęli się jak z długiego snu.

— Ach, to pan... tak, panie strażaku, zaczarowała nas wieża Mariacka, rzekł Józef — zaczarował widok z niej na rynek krakowski... usłyszeliśmy głos wieków, które przemijały tędy, potrącały o złotą koronę wieży, odlatywały w przepaść nieniepowracalności...

— Ale — dodała Zofia — nie przechodziły bez śladu...

RAJ KOBIET

Wpływ polityki na modę

Twórcy mody z Rue de la Paix w Paryżu przestali czerpać swe pomysły z dawnych wzorów. Zamiast mozolnego szperania za starymi sztychami, oglądania modeli, kostiumów i nakryć głowy z dawnych wieków, czytają obecnie gazety. Gdy o godzinie 17-ej pojawi się wydanie „Wieczoru Paryskiego" (Paris Soir), twórcy mody wybiegają na ulicę, rozchwytują pismo i przebiegłszy szybko główne tytuły ten i ów wraca do atelier z gotowym pomysłem: Mam, woła uradowany już od progu. Robimy hiszpańskie pelerynki generalskie i ukraińskie kołpaki. Polityka inspiruje dziś twórców mody.

Wpływ polityki na modę damską rozpoczął się w ubiegłym wieku. Polityka płynęła wówczas wolniejszym nurtem, stąd też dłużej zwykle trwały kreacje mody, gdy dzisiejsze tempo wydarzeń co miesiąc niemal przynosi nowe zmiany. Widzieliśmy już kapelusze kagulardów, wzorowane na kapucach, noszonych przez spiskowców francuskich, po tym przyszły koronacyjne guziki i krawaty, ku upamiętnieniu koronacji królewskiej w Londynie. Ostatnio mieliśmy stylizowane baskijki. W okresie wojny abisyńskiej wielkim powodzeniem cieszyły się wszelkiego rodzaju ozdoby afrykańskie, a w okresie aneksji Austrii piękne panie na Zachodzie okazywały szczególną predylekcję dla tyrolskich chłopek i innych akcesoriów ludowego stroju republiki naddunajskiej. Gdy w Holandii księżniczka Juliana oczekiwała potomstwa, modne były nie tylko w Holandii miniaturowe laleczki w powijakach, noszone przy bluzeczkach i pulowerach.

Niemki noszą obecnie najchętniej kimonowe bluzeczki, a w Sowietach modne stały się pilotki futrzane, wzorowane na nakryciu głowy lotników podbiegunowych.

Co nosić będą nasze panie w najbliższym czasie — czy czeskie czepce, słowackie kierpce, lub zgoła litewskie zapaski?!!!

Tegoroczna moda paryska sięgnęła po wzory bardzo wysoko. Na rynku kapeluszniczym pojawiły się modele, wzorowane na infułach biskupich, wysokie, spiczaste, albo płaskie, okrągłe, zbliżone formą do kapelusza francuskiego proboszcza.

Żyjemy w czasach niespokojnych, nic dziwnego więc, że ludzie nękani troską o jutro, uciekają się chętnie po rady do astrologów. Odbiło się to również na modzie, w formie 65 cm. spiczastego kapelusza z białej i niebieskiej słomki. Wszystkie te modele ozdobione wstążeczkami, kwiatuszkami, woalkami, przedstawiają się dość wdzięcznie.

Skoro już mowa o wpływie astrologii na modę, warto zapoznać się z przewidywaniami niejakiego James Laver'a, który pokusił się o przepowiadanie przyszłości z mody damskiej. Jego zdaniem — powszechna tendencja do szczupłości i wysmukłych linii, panująca u kobiet dzisiejszych, doprowadzi do spadku liczby urodzeń, tym samym do zmniejszenia ilości żołnierzy, co — zdaniem Mr. Laver'a — zwiększa szanse dojścia do władzy dyktatorów. W jaki sposób — to już pozostanie tajemnicą wróżbiarza.

Ciekawszym jest drugie jego spostrzeżenie, według którego styl barokowy w modzie i w architekturze dochodził do największego rozkwitu w państwach o charakterze totalnym, we Francji za Ludwika XIV, w Hiszpanii i księstwach niemieckich w drugiej połowie XVII wieku. Ponieważ styl ten zaczyna się pojawiać obecnie w Anglii, Mr. Laver wnioskuje stąd, że najdalej w 1944 r. Anglia rządzona będzie przez dyktatora. Na razie dyktatorem takim, oczywiście w dziedzinie mody jest Jego Królewska Mość Jerzy VI, który z przedłożonych mu 40-tu modeli dworskich strojów balowych wybrał 8. Modele te stały się obowiązujące dla arystokratycznego świata Anglii.

Damy w Tunisie, Algierze i Marokko nosiły w okresie zaostrzenia się kwestii kolonialnej fezy i turbany, by po wizycie premiera Daladiera przerzucić się do kapelusza, wzorowanego na nakryciu głowy tego niewątpliwie najpopularniejszego dziś polityka francuskiego. Kapelusze te nazywały się nawet „daladierki". Gdy prasa włoska wystąpiła z kategorycznym żądaniem zwrotu Korsyki, moda paryska odpowiedziała lansowaniem chusteczek ozdobnych, wzorowanych na chłopskich chustkach korsykańskich.

Pomysłowa kobieta

Na rogu jednej z eleganckich ulic Paryża młoda kobieta urządziła warsztat naprawiania pończoch. Pończochy naprawia się na poczekaniu i bez zdejmowania z nóg pończoch, w których puściło oczko. Pomysł ten przez panie został przyjęty z wdzięcznością.

Raj dziewcząt i kobiet zamężnych

Wychodzący w Rio de Janeiro, dziennik „O globo" zamieścił wiadomość, że prezydent Brazylii, dr. Getulio Vargas, podpisze w najbliższym czasie dekret, nakładający specjalne podatki na mężczyzn nie żonatych w wieku od 25 do 64 lat i przewiduje jednocześnie udzielanie zasiłków pieniężnych rodzicom, mającym liczne potomstwo. Dekret przewiduje ponadto nakładanie kar więzienia na mężów porzucających swe żony, lub zaniedbujących swe żony i dzieci.

Matka szesnaściorga dzieci otrzymała legię honorową

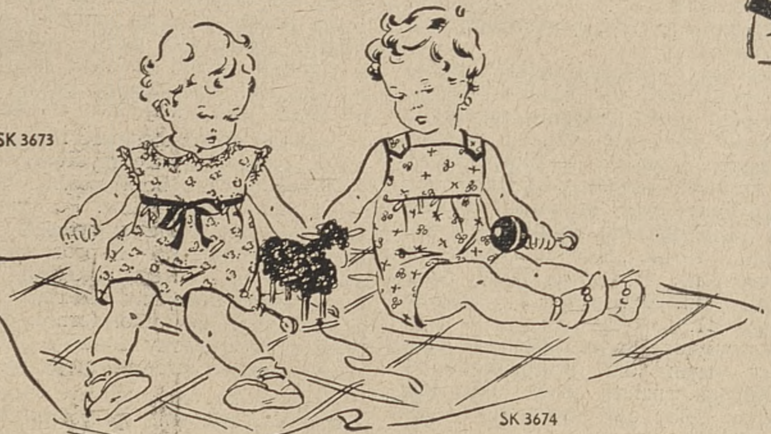
Varmonzey to maleńka osada, licząca zaledwie około 50 mieszkańców, ale ludność jej wzrasta w nadzwyczaj szybkim tempie. Rodziny rolnicze mieszkające w tej osadzie, idą za przykładem małżeństwa Rochow. Jan i Ywetta Rochowie pobrali się w roku 1902 i dochowali się 16 dzieci: 8 dziewczynek i 8 chłopców.

Łatwo sobie wyobrazić, jak dzielną gospodynią musiała być matka tych szesnaściorga, skoro na małym gospodarstwie potrafiła ich wszystkich zdrowo i cało wychować.

Wszyscy sąsiedzi zgodnie podziwiali zapobiegliwość i odwagę tej dzielnej kobiety.

Dowód pamięci o Drzymałowej

Zamieszkała w Grabównie pod Wyrzyskiem Michalina Drzymałowa otrzymała ze Stanów Zjednoczonych list z zawiadomieniem, że Związek Włościanek Polskich w Stanach Zjednoczonych postanowił mianować ją członkinią ho-



SK 3673

SK 3674



MK 46140

MK 46144



MK 46179

ŚWIĄTECZNE SUKIENKI DLA DZIECI

SK 3673 i SK 3674 Sukieneczka dla dziewczynki i ubranko świąteczne dla chłopca, uszyte z jedwabiu do prania.

MK 46140 Praktyczna sukienka z ciemnego jedwabiu do prania lub lekkiej wełny, stebnowana białymi nićmi.

MK 46144 Z materiału w pasy uszyć można tę miłą sukienkę dla dziewczynki.

MK 46179 Dla młodej panienki sukienka z materiału w kratę, ładna i praktyczna.

norową. Odpowiedni dyplom zostanie Drzymałowej wręczony podczas zjazdu Polonii Zagranicznej w Polsce.

Jest to już drugi w ostatnim czasie dowód pamięci o Drzymałowej. Przed kilku miesiącami Polki amerykańskie zaprosiły staruszkę z wizytą za Ocean. Niestety nadwątlone zdrowie nie pozwoliło Drzymałowej na skorzystanie z tego zaproszenia.

Najstarsza lekarka Europy

W Bernie (Szwajcaria) obchodziła niedawno 96 rocznicę urodzin najstarsza lekarka europejska, dr. Matylda Theyssen, rodem Niemka.

Będąc jeszcze młodym dziewczęciem panna Theyssen wbiła sobie w głowę postanowienie poświęcenia się studiom lekarskim, pomimo drwin i oburzenia, jakie ten zamiar wywołał w jej otoczeniu. Ponieważ zaś wówczas uniwersytety niemieckie były jeszcze zamknięte dla kobiet, udała się do Portugalii i tam zdobyła dyplom doktorski, co w swoim czasie wywołało wielką sensację. Już podczas wojny prusko - austriackiej w 1866 r. i w 4 lata później podczas wojny prusko-francuskiej, spełniała czynności lekarskie, zdobywając sobie głęboki szacunek wszystkich swych kolegów przez odwagę swą i poświęcenie. Następnie pracowała również jako lekarka w Chinach i Japonii, po czym wróciła do Niemiec i przez pewien czas praktykowała we Fryburgu badeńskim. Wreszcie przeniosła się do Szwajcarii i osiadła w Bernie, gdzie dotychczas mieszka, ciesząc się wciąż zdrowiem umysłowym i fizycznym.

Skutki niewygodnej ustawy

W Anglii 300.000 zatrudnionych zawodowo zamężnych kobiet figuruje w spisach zawodowych pod panieńskim nazwiskiem w obawie przed utratą posady. Jak wiadomo, Anglia za przykładem wielu innych krajów na kontynencie wprowadziła ustawę o niezatrudnianiu kobiet zamężnych, których mężowie pracują zawodowo, względnie jako stale zatrudnieni robotnicy.

Zagrożony wzrok fascynującej Zarah Leander

Znana artystka filmowa Zarah Leander, która jest Szwedką z pochodzenia, doznała podczas nakręcania swego najnowszego filmu w wytwórni „Ufa“ w Berlinie porażenia wzroku. Artystka musiała poddać się natychmiastowej operacji, której dokonał znany specjalista chorób ocznych profesor Gedertz.

DOBRA gospodyni

Pieczywo świąteczne

Tort chlebowy. 2 szklanki chleba razowego suchego 2 szklanki cukru, 2 szklanki żółtek, 2 szklanki czekolady tartej, 1 proszek do pieczenia, 2 szklanki migdałów zmielonych. Cukier i żółtka ucierać do białości, dodawać chleb, czekoladę, migdały, proszek i pianę z pozostałych białek. Wstawić do pieca na 45 minut. Po upieczeniu i wystudzeniu przekroić tort na 4 kręgi i przełożyć go masą: pół kg niesolonego masła utrzeć z ćwierć kg cukru, 1/8 kg czekolady tartej i 60 g migdałów mielonych. Masa musi być zupełnie gładka; wystawić na chłód, aby stężała. Z wierzchu oblukrować tort lukrem czekoladowym i ubrać małymi czekoladkami.

Tort bez pieczenia. 400 g orzechów lub migdałów ucierać z śmietanką (pół szklanki) i szklanką cukru. Gdy masa zupełnie gładka, rozsmarować ją na andrut, przycisnąć drugim andrutem. Następnie nałożyć następującą masę: 250 g masła ucierać na śmietanę, dodać cukru z wanilią i czekolady tartej do smaku. Przycisnąć znowu andrutem i na ten andrut dać masę I-szą. Przykryć andrutem i oblać pomadą czekoladową lub inną. Wystawić do piwnicy niech stężeje.

Tort piaskowy z mąki ziemniaczanej. 30 dkg cukru miałkiego utrzeć do białości z 10 żółtkami, Wsypać 12,5 dkg mąki kartoflanej, wcisnąć sok jednej cytryny, skórki cytrynowej i ucierać dalej przez pół godziny stale w jedną stronę; na koniec dodać sztywno ubitą pianę z 8 białek, lekko wymieszać, wlać do formy wysmarowanej masłem, piec w wolnym piecu przez godzinę. Po wystygnięciu polać lukrem cytrynowym i posypać grubo siekanymi migdałami.

Babka dobra tania. Wziąć pół kg mąki, 12 i pół dkg masła, 12 i pół dkg cukru, 3 i pół dkg drożdży rozpuszczonych w letnim mleku, skórkę z pół cytryny. Żółtka ubić z cukrem (6 żółtek), dać masło topione a na końcu pianę z białek. Wszystko razem dobrze wyrobić, a gdy pokażą się pęcherzyki, dać do formy i gdy wyrośnie, upiec. Ciasto powinno być wolne.

Wyborna babka z mąki ziemniaczanej. Ukręcić na śmietanę 10 dkg masła, 20 dkg cukru, 6 żółtek, ćwierć laski tłuczonej wanilii, 40 dkg mąki kartoflanki, szklankę letniego mleka, 3 łyżeczki kamienia winnego, łyżkę sody oczyszczonej i ubitą pianę z 6 białek. Lekko wymieszać, dać do formy i wstawić do pieca na godzinę.

Mazurek piaskowy. Pół kg masła ucierać na śmietanę przez 40 minut stale w jedną stronę, po czym dodać 8 jaj (po jednemu) i pół kg mąki (mąkę dawać po łyżce zawsze na przemian z jajkiem). Mazurek ten ucierać trzeba przez 1 i pół godziny. Odpiec w średnim piecu. Lukrować lukrem kwaskowatym.

Mazurek marcepanowy. Odpiec kruchy spód z rancikiem, po czym ostudzone ciasto posmarować galaretą lub marmeladą owocową np. morelową, a na to położyć masę migdałową. Pół kg cukru tyleż migdałów sparzonych i przepuszczonych przez razy przez maszynkę, wymieszać z 4-ma żółtkami, wodą różaną lub zwykłą. Dać na 15 minut do ciepłego pieca. Z wierzchu polukrować cienko i ubrać konfiturami.

HIGIENA i zdrowie

Leczenie łupieżu w świetle najnowszych zdobyczy medycyny

Łupież, który niejedną osobę stale i uporczywie prześladuje, niezmiernie jest nieraz trudny do wyleczenia, a stosowane drogie środki i leki często zawodzą, ewentualnie pomagają ale na bardzo krótko. Do najnowszych zdobyczy wiedzy lekarskiej w tej dziedzinie należy usuwanie łupieżu laseczką bułgarską (Medyc. współ. Nr. 3. 1938).

Jest to bakteria, która ma kształt podłużnej pałeczki, niedostrzegalna dla oka ludzkiego i widoczna tylko pod mikroskopem.

Daje się łatwo hodować na mleku, powodując jego kwaśnienie.

Dla lepszego odróżnienia jej od wielu innych podobnych laseczek barwimy je specjalnymi metodami.

Celem leczenia łupieżu hodujemy ją na pasteuryzowanym mleku, którym następnie zwilża się głowę (razem z laseczkami) i owija na przeciąg 30—40 minut. Po tym czasie dokładnie zmywamy głowę dość ciepłą wodą, następnie letnią z mydłem (najlepiej przetłuszczonym), wycieramy ogrzanym ręcznikiem i włosy suszymy. Powyższy zabieg, który jest bardzo łatwy do przeprowadzenia i mniej kosztowny, niż wszelkie przereklamowane i często zupełnie bezwartościowe specyfiki, powtarzamy po 3 dniach, a następnie po 5.

Wynik tej nowej i ciekawej metody leczenia w wielu przypadkach jest bardzo pomyślny. Łupież szybko ginie, następnie zupełnie i przeważnie trwale wyleczenie. Włosy się poprawiają, przestają wypadać, a łupież znika bezpowrotnie. Hodowle poważnych laseczek bułgarskich na pasteuryzowanym mleku można sprowadzić za pośrednictwem poczty, bądź kupić w Poznaniu w firmie „Serovac Poznański“ ul. Święty Marcin nr. 4, telefon 35-26, dalej „Serovac“, Lwów, ul. Senatorska 5 i Gdynia ul. Świętojańska 41.

Hodowle te wysyłane są w szklanych probówkach, przy czym dla przeprowadzenia powyższego zabiegu, należy użyć kilka lub więcej probówek, ażeby cała skóra głowy została obficie zwilżona.

Andrzej Moczarski.

Wągry i krostki na twarzy

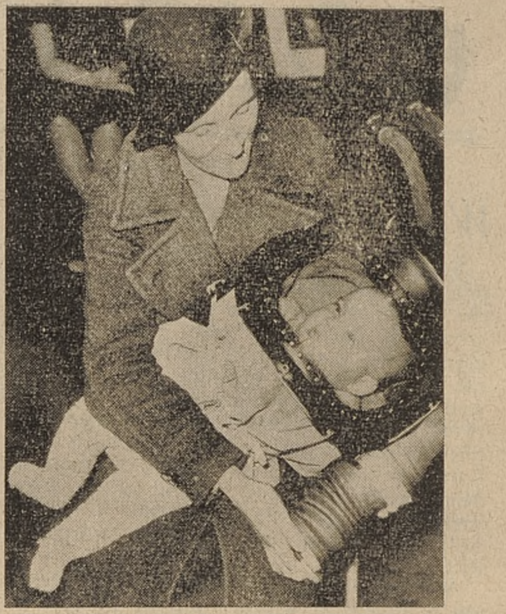
Wyrzuty i krostki na twarzy mają przeważnie swe źródło w nieregularnym funkcjonowaniu narządów trawienia.

Wszelkie domowe środki przeczyszczające usuną po pewnym czasie te dolegliwości. I tak: bardzo dobrze robi wypicie na czczo rano 2 do 3 łyżek stołowych słodkiej śmietany, albo przegotowanej i przestudzonej letniej wody z łyżką miodu na pół szklanki wody. Niemniej skutecznym środkiem jest picie na czczo szklanki wody z wodociągu z dwoma łyżkami cukru. Rozczyn ten przygotować sobie wieczorem i wypić rano zaraz po przebudzeniu. Śniadanie jeść w godzinę potem. Przy silnej obstrukcji dobrze jest pić herbatę z rdestu i kryszyny: wziąć łyżeczkę kryszyny i łyżeczkę rdestu, pogotować parę minut, potem przecedzić. Pić należy na noc. Kuracja winna trwać przez parę miesięcy. Bardzo zalecana jest w wypadku wyrzutów na twarzy kuracja drożdżowa. Przez miesiąc należy zjadać codziennie pół deka drożdży. Potem kurację przerwać na kilka tygodni i znowu ją powtórzyć. Gdy ktoś nie może jeść samych drożdży należy dodać odrobinę kakao lub rozpuścić je w pół szklance mleka. Podczas tej kuracji początkowo jeszcze występują krostki, nie trzeba jednak się tym zrażać. Po przeprowadzeniu kuracji drożdżowej trzeba przynajmniej przez jeden miesiąc pić codziennie po pół szklanki herbaty z polnych bratków.

Na wągry jest pewien sposób bardzo skuteczny: kąpiele parowe twarzy. Kąpiel przyrządzić następująco: 1—2 łyżki stołowe rumianku zaparza się w jednej kwarcie wody. Nad parującą wodą trzyma się w pewnej odległości twarz, zarzucając na głowę i garnek ręcznik kąpielowy, aby para nie ulatniała się. Kąpiel taka trwa 3—4 minut. Następnie obmyć twarz w letniej wodzie, potem w zimnej przez 2—4 minut. Po obmyciu wysmarować twarz oliwą lub dobrym kremem. Nadmiar tłuszczu należy zetrzeć po kilku minutach miękkim ręcznikiem. Zabieg taki można wykonać tylko raz w tygodniu, przed udaniem się na spoczynek. Na taki tani i nie trudny zabieg może zdobyć się każda pani, dbająca o czystość swej cery.

Ponadto można stosować również mycie twarzy w gorącej wodzie mydłem siarkowym, rezorcynowym lub boraksowym. Myć należy twarz dwa razy dziennie. Po wymyciu i spłukaniu wytrzeć twarz spirytusem 70 procentowym z dodatkiem 1—2 proc. taniny lub 2—6 procentowym kwasem octowym. Przy bardzo tłustej cerze dodajemy do kwasu octowego 10 procent eteru lub chloroformu. Do każdego z tych środków należy dodać 5—10 proc. gliceryny lub 2—5 procent oleju rycynowego.

Przez kilka dni złuszczyć skórę specjalnym kremem, a następnie przystąpić do wyciskania wągrów. Najlepiej przeprowadzi ten zabieg fachowa kosmetyczka.



Nowy typ maski przeciwgazowej dla dzieci pozwala im na dużą swobodę ruchów i lepszą widoczność

PIOTR ŁASTÓWKA

Wypadek

— Halo! — odezwał się służbowo Daniel zdjąwszy słuchawkę telefoniczną.

— Chciałem mówić z panem Seweryńskim — szczebiotał miły kobiecy głosik.

— Jestem przy aparacie. Z kim mam przyjemność?
— Mówi znajoma — odrzekła już nieco poważniej.
— Nie poznaję.
— Koleżanka panny Sabiny. Czy teraz przypomina pan sobie?
— Nie całkiem jasno.
— Mniejsza o to. Chciałam tylko zakomunikować panu, że w tej chwili wracam ze szpitala — rzekła boleściwym tonem.
— Więc cóż? — spytał, a wskroś mózgu przemknęły najgorsze przypuszczenia...
— Rzecz jasna, że bywa się w szpitalu tylko u przyjaciół lub dobrych znajomych.
— Czyżby chory był kto z przyjaciół pani?
— Jeszcze i jak. O Boże, to straszne! Okropny wypadek — żaliła się a głos zdawało się był już ochrypły i miał zabarwienie bezmała rozpaczy.
— Cóż to było? Niech pani mówi, jasno i wyczerpująco. Kogo spotkał niezczęśliwy wypadek?
— Najserdeczniejszą moją przyjaciółkę. Tak ją kocham... O, Boże, Boże...
— A, to nieprzyjemne — współczuł Daniel. — A jaki wypadek? — spytał po chwili.
— Samochód ją potrącił i to bardzo. Nie wiadomo co będzie?... Okropne.
— O, tak, nie ma nic straszniejszego jak wypadek. Ale któż to taki gapa? Trzeba chodzić ostrożnie.
— Ostrożną ona była zawsze. Nie wiem, jak to się stało tym razem. Sama nie mogę uwierzyć.
— Ale kto? — nalegał Daniel.
— Mówię przecież, że serdeczna moja przyjaciółka.
— Znam ją? — spytał.
— Nawet bardzo dobrze, a może i więcej...
Daniel zamilkł na chwilę i począł szukać w pamięci.
— Czyżby bliski kto jego sercu? — szepnął do siebie.
— Niechże pani mówi wreszcie, kto? Doprawdy, zaczynam już tracić cierpliwość.
— O, — westchnęła ciężko — po prostu brak mi tchu wypowiedzieć.
— Więc słucham.
— Pannę Sabinę to spotkało — ledwie dosłyszalnie wycedziła przez zęby i podejrzanie urwała.
— Co słyszę!? Czy pani prawdę mówi? — Daniel wrzasnął przestraszony.
— Czyżbym się mogła zdobyć na tak wielkie kłamstwo? — odrzekła pełna powagi.
Uwierzył.
— O, nieostrożna — syknął — jak mogła tak nie uważać... Kiedy to się stało?
— Wczoraj.
— I ja dotychczas nic nie wiem. Jak tak można? — szemrał niespokojny z bolesnym wyrzutem. — Gdzie jest, w którym szpitalu? — niecierpliwił się.
— Dzieciątka Jezus, pawilon III, chirurgiczny, sala „B".
Chciała jeszcze coś powiedzieć, lecz już Daniela nie było przy aparacie. Błyskawicznie rzucił słuchawkę. Chwycił palto i bez słowa wypadł na ulicę.
— Sala „B"... Chirurgiczny... — majaczyło mu w głowie.
Wskoczył do taksówki.
— Szpital! — szybko i dobitnie rzekł to jedyne słowo, które mu paliło się w mózgu.
Szofer, nie orientując się w jego sytuacji, zwlekał, gdyż nie otrzymał dokładnego zlecenia.
— Prędzej, prędzej panie — gorączkował się, nakładając na siebie palto wewnątrz taksówki.
— Nie wiem, proszę szanownego pana, do którego szpitala mam jechać.
— Jak to!?... Jezus!...
W tej chwili zawarczał motor i spod kół bryznęło wiosenne błoto.
— Jak mogło się stać to nieszczęście? O, niewdzięczny mój los. Wczoraj... — w oczach przedstawiał mu się już widok zmasakrowanego ciała swej najdroższej. Wzdrygał się, litował nad jej cierpieniem, ubolewał... Szalał z rozpaczy niemal do obłędu.
— Ale dziś zapewne już czuje się lepiej? — pocieszał się chwilami. — Jest po opatrunku trzeba jej coś zawieźć — błysnęło mu życzenie, by sprawić jej radość.
— Przy najbliższej kwiaciarni zatrzymaj się pan — rozkazał szoferowi.

Szybko wybrał kosz kwiatów i po chwili znalazł się już na dziedzińcu szpitala. Dźwigając je przed sobą, pobiegł na salę, wskazaną przez znajomą. Nie pytając, o nic, przeszedł tam i nazad, przypatrując się każdej chorej kobiecie.
— Nie ma! — szepnął.
— Tu wczoraj przywieziono po wypadku samochodowym...
— Nie, proszę pana — przerwała mu siostra — wczoraj dyżur miała sala „A". Może tam. — wskazała.
— O, dlaczegóż nie od razu tam poszedłem. — zagryzł wargi.
— Tu wczoraj przywieziono z wypadku samochodowego... — powtórzył.
— Nie, wczoraj nikt nam nie przybył. Może na innej sali? — odpowiedziano mu.
Wkrótce i sala „C" zbyła Daniela podobnymi słowy: „Może na innej sali lub też operacyjnej.
Na wskazanych salach także nie znalazł Sabiny.
Wyszedł bezradny na dziedziniec, nie wiedząc co zrobić, jak ją odszukać.
— Przecież to co mówiła jej przyjaciółka nie jest kłamstwem, musi być ona tutaj. A godziny jej życia może są policzone... Koleżanka tak rozpaczała. O, choćby zobaczyć.
Słoneczny, wiosenny dzień. Było tak ciepło, że można z powodzeniem chodzić w marynarce, a on w palcie zimowym. Zgrzał się całkowicie, biegając. Ale nie czuł tego, zajęty myślą o odszukaniu Sabiny.
— Pójdę jeszcze na dyżurkę. Tam muszą wiedzieć na pewno.
Podano mu dziennik chorych. Przewertował go raz i drugi, lecz nazwiska swej ukochanej nie spotkał.
— Co za organizacja w szpitalnictwie? — irytował się.
— Gdzie jest lekarz dyżurny wczorajszego dnia? — spytał woźnego.
Ten wskazał.
— Ależ, panie — tłumaczył doktor. — Każdą osobę przybywającą zapisujemy do dziennika. Nawet jeżeli jest bez dokumentów i w takim stanie, że nie może podać swego nazwiska, wówczas notujemy mniej więcej wiek, wygląd zewnętrzny, ubiór etc.
— Musi jednak tu być! — nalegał Daniel — otrzymałem nagłą i pewną wiadomość.
— Niech pan zadzwoni do pogotowia, może chorą odwieziono gdzieindziej — poradził lekarz.
Usłuchał.
— Pogotowie ratunkowe? — upewniał się.
— Tak.
— Wczoraj był wypadek samochodowy. Dokąd odwieziono chorą? — pytał, charakteryzując osobę.
— Takiej nie było — odpowiadano mu zewsząd.
Po jakimś czasie już nie miał dokąd zwrócić się.
— Co to ma znaczyć? — pytał zły i rozgoryczony.
— A fajtłapa! — zgromadził siebie, — mogę przecież skoczyć do niej do domu, i tam dokładnie o wszystkim dowiedzieć się. Dlaczegoż od razu tego nie uczyniłem? — robił sobie wyrzuty.
Znów zawarczał motor taksówki.
— Skandal — wykrzyknął nieopanowany, kiedy mu otworzono drzwi i zobaczył Sabinę cieszącą się najlepszym zdrowiem.
— Co to znaczy? — zdziwiła się ona — z kwiatami?... A to na jaką intencję?
Daniel chwilę nie mógł przyjść do siebie. Kiedy odetchnął, dokładnie opowiedział wszystko Sabinie. Dziwiła się mocno.
— Pomyśleć, taki kawał! To potrafi zrobić tylko największy dureń. Przecież to okropne!... Jakie konsekwencje mogło za sobą pociągnąć.
— O tak — potwierdzała Sabina.
Daniel wyszedłszy był spokojny już o Sabinę, a pełen zarazem oburzenia, że tak go nabrano.
— Kto to mógł zrobić? O, gdybym wiedział. I co za cel w tym?
Nazajutrz, kiedy spotkał się z Sabiną, nie miał już tego rozgoryczenia w duszy. Zostawił wszystko w zapomnieniu.
— Wiesz, nie gniewaj się na mnie — zwróciła się doń błagalnie Sabina. — Ten kawał wczorajszy, to mój — i przytuliła się mocno.
— A dlaczegoż to zrobiła, o ty niedobra.

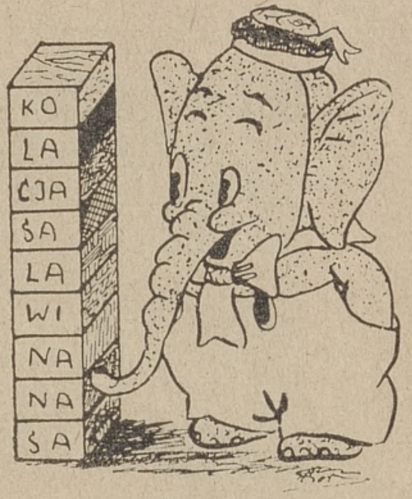
— Przebacz mi mój drogi, chciałam w ten sposób doświadczyć czy ty mnie kochasz — później dodała — Widzisz, wczoraj był pierwszy kwiecień... Chciałam odwołać i to zaraz, ale ciebie już nie było w biurze.
Daniel pochwycił ją w ramiona i ucałował mocno w odpowiedzi.

Chwila zastanowienia

HOCKI-KLOCKI

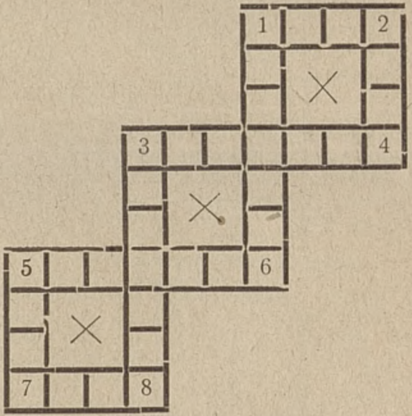
 Uł. F. Gałecki. (Cz. War. Kl. Sz.).

Poprzestawiać klocki tak, by otrzymać prostokąt, następnie z nich odczytać sylabowo kwadrat magiczny.



PLECIONKA

uł. „Eros"



1—2 część bilardu, 2—4 korab, 1—6 flaga, 3—4 miasto hiszpańskie, 3—8 ptak, 5—6 ugrupowanie polityczne polskie, 5—7 nabożeństwo, 7—8 napój alkoholowy.

Za rozwiązanie powyższych zadań redakcja wyznacza nagrody w postaci książek.

Rozwiązania należy nadsyłać do piątku, dn. 7 kwietnia br.

Rozwiązanie zadań z nr. 12 „Moich Powieści":

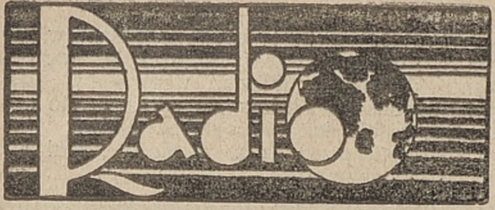
I. Krzyżówka - ciągówka:

	WA		WA	
RA	NA	KŁAD	KA	RA
	CE		MEK	
RA	NO	GA	ZA	GON
	WLD		RY	
RA	DA	MA	TA	RA
	WA		WA	

II. Schody: 1) Szczucka. 2) Sokrates.

Trafne rozwiązania nadesłali pp.: Osmański Jerzy — Poznań, „Królowa Gizella", Pietrzykówna Regina — Wolanów (rozw. z nr. 10 wpłynęły za późno), Kawecki Wincenty — Modzerowo, Janowska Zyta — Lublin, Ostrzyńska Zofia — Żurawno, Kaźmierska Melania — Dochanowo.

Nagrody w drodze losowania przypadły pp.: Osmańskiemu z Poznania i Janowskiej z Lublina.



Niedziela, dnia 2 kwietnia 1939 r.

7.15 Audycja poranna 9.15 Transmisja nabożeństwa z kościoła św. Krzyża w W-wie 11.00 Muzyka z płyt 12.03 Poranek symfoniczny z Wilna 13.15 „Czary wiosny" — muzyka obiadowa z Poznania 14.40 „Wszystkiego po trochu" — audycja dla dzieci 15.00 Audycja dla wsi 16.30 Konferencja wielkopostna 16.45 Liryczne nastroje — koncert ze Lwowa 17.25 „Żywy Bóg" — część I słuchowiska 18.00 Koncert polskiej muzyki religijnej 19.00 „Powitanie wiosny" — wiązanka melodii ludowych 19.30 Orkiestra Marka Webera i Reginald Foort (płyty) 21.20 Muzyka lekka w wyk. Małej Orkiestry P.R. 22.10 „Niech przyjaciele moi w nocy się zgromadzą" — aud. w 90-tą rocznicę śmierci J. Słowackiego.

Poniedziałek, dnia 3 kwietnia 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.15 Muzyka salonowa (z płyt) 12.02 Audycja południowa 13.00 Audycja dla kupców i rzemieślników 13.30 „Chopin" — audycja dla gimnazjów 15.00 „Mit grecki": „Chimera" — audycja dla dzieci 15.30 Muzyka obiadowa z Łodzi 16.35 Najpiękniejsze kwartety klasyków wiedeńskich 17.25 Biały człowiek w Afryce — reportaż prof. Edwarda Lotha z Polskiej Wyprawy Badawczej do Afryki 17.40 Utwory fletowe w wyk. Henryka Bartnikowskiego 18.00 Audycja dla wsi 18.30 „La Madia" (Błogosławieństwo chleba) — oratorium 19.00 Audycja żołnierska 19.30 Koncert muzyki lekkiej ze Lwowa 21.00 Recital fortepianowy Sari Bir 21.30 Rozmowę wielkotygodniową przeprowadzi ks. Jan Zieja 21.45 Edward Grieg: Sonata Skrzypcowa c-moll op. 45 22.12 „Folklor różnych narodów" — aud. słowno-muzyczna.

Wtorek, dnia 4 kwietnia 1939 r.

6.30 Audycja poranna 11.00 Audycja dla szkół 11.25 Nastrojowe piosenki (z płyt) 12.03 Audycja południowa 15.00 „Mój kucharz" — opowiadanie dla dzieci 15.30 Muzyka obiadowa z Wilna 16.30 „Pod Krucyfiksem" — koncert wokalny 16.45 „Życie portów": Suez 16.55 Recital organowy Wacława Piotrowskiego z Łodzi 17.40 „Z pieśnią po kraju" 18.00 Audycja dla wsi 18.30 Audycja dla robotników 19.00 Koncert muzyki lekkiej 21.00 Koncert symfoniczny ze Lwowa 22.00 Rozmowę wielkotygodniową przeprowadzi ks. Jan Zieja 22.15 „W muzykalnym domu" — aud. słowno-muzyczna.

Środa, dnia 5 kwietnia 1939 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Audycja południowa 15.00 „Nasz koncert" — piosenki dziecięce 15.30 Muzyka obiadowa z Katowic 16.35 Koncert kameralny z Krakowa 17.00 „Ochrona pamiątek naszej wojskowości" — odczyt 17.15 Koncert wielkopostny z Łodzi 18.00 Audycja dla wsi 18.40 „Dyskutujmy": „Spółdzielnia czy handel prywatny" 19.00 Koncert popularny 21.00 Koncert chopinowski 21.30 Rozmowę wielkotygodniową przeprowadzi ks. Jan Zieja 21.45 Recital organowy Władysława Widomskiego 22.25 „Postać Chrystusa" — rozmowa z „Wieczorów nad Lemanem" ks. prof. M. Morawskiego.

Wielki Czwartek, dnia 6 kwietnia 1939 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Audycja południowa 15.00 Rozmowa technika z młodzieżą 15.30 Jan Sebastian Bach: Preludia chorałowe w wykonaniu Orkiestry Smyczkowej Stow. Muzyków Polskich 16.20 „Miserere mei Deus" — audycja słowno-muzyczna 16.55 Claude Debussy: Fragmenty symfoniczne z muzyki do dramatu „Męczeństwo Św. Sebastiana" 17.15 Na żebraczym szlaku — felieton 17.25 Recital wiolonczelowy Dez. Danczowskiego 18.00 Audycja dla młodzieży wiejskiej 18.30 „Żywy Bóg": „Hosanna" — słuchowisko cz. II 19.15 Koncert popularny z Katowic 20.15 Józef Elsner: „Męka Pana naszego Jezusa Chrystusa, czyli triumf Ewangelii" — oratorium 22.15 Fragment z powieści „Litość" 22.35 Muzyka 23.05 Koncert Dawnej Muzyki Polskiej.

Wielki piątek, dnia 7 kwietnia 1939 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Muzyka z płyt 15.00 Audycja dla młodzieży 15.30 Wielki piątek na Polskiej Kalwarii; transm. nabożeństwa wielkopiątkowego z kościoła pątniczego w Kalwarii Zebrzydowskiej 16.30 Sonaty fortepianowe Ludwika van Beethovena 17.00 „Od niedzieli Palmowej do Niedzieli Wielkanocnej" — Rozmowa z chorymi ks. kapelana Rękasa 17.30 Koncert w wyk. orkiestry A. Hermana z Krakowa 18.00 Audycja dla wsi 18.30 „Żywy Bóg": W „Wieczerniku i na Górze Oliwnej" część II słuchowiska 19.15 Koncert w wykonaniu Orkiestry Rozgł. Poznańskiej 21.00 Giovanni Pergolese: Stabat Mater — koncert 21.35 „Kryzys człowieka" — szkic literacki 21.50 Muzyka z płyt.

Wielka Sobota, dnia 8 kwietnia 1939 r.

6.30 Audycja poranna 12.03 Audycja południowa 15.00 „Płomyk" — słuchowisko dla dzieci 15.30 Muzyka obiadowa z Wilna 16.10 Transmisja z Warszawskiego Konserwatorium Muz. 17.15 „Żywy Bóg": „Dzień odkupienia" — cz. III słuchow. 18.00 Koncert w wyk. Małej Orkiestry P.R. 18.40 Audycja dla Polaków za granicą 19.15 Koncert solistów 20.00 Rezurekcja — transmisja z kościoła katedralnego we Włocławku 21.00 Koncert wieczorny z Katowic 21.55 „Wielkanoc na Libanie" — fragment z powieści 22.10 Ballady w wyk. Tatiany Nolier-Mazurkiewiczowej 22.25 Lekkie piosenki i suity fortepianowe 22.55 Muzyka salonowa w wyk. Ork. Barnabasa Geczy 23.15 „Żywy Bóg": „Triumf Zmartwychwstania" — część IV.



PO POWROCIE Z ZOO

Staś: — Wiesz wujku, widzieliśmy też dzikiego osła, był taki duży jak wujek!

Zosia: — E, co ty pleciesz, Stasiu, przecież takiego dużego osła jak wujek nie ma na całym świecie! Prawda?

ODPOWIEDŹ

— Mamusiu, co jedzą wróble?
— To co znajdą.
— A jeśli niczego nie znajdą?
— To jedzą co innego.

W SĄDZIE

Pan Kukiełka staje przed sądem w charakterze świadka. Adwokat zasypuje go gradem pytań, na które pan Kukiełka odpowiada z olimpijskim spokojem, nie dając się zbić z tropu.

— Wszystko pan wie! — Na wszystko ma pan odpowiedź! — mruczy z przekąsem adwokat po godzinnym badaniu.

— Cóż dziwnego panie mecenasie? Ja mam w domu pięcioletniego synka!

MIESZCZUCH NA WSI

Mały Janek po raz pierwszy jest na wsi. Ujrzawszy krowę, pyta matkę:
— Co to jest?
— Krowa.
— Co ma na głowie?
— Rogi.
W tej chwili krowa zaryczała.
— Na którym rogu zatrąbiła teraz krowa? — pyta Janek.

TAK BEZPIECZNIEJ

Polijant wiejski prowadzi aresztanta do miasta. Nagle wiatr zrywa więźniowi kapelusz.

— Ach, mój kapelusz! — woła tenże — pozwól mi pan pobiec za nim, panie policjancie.

— Ani mi to w głowie! — odpowiada policjant. — Uciekłbyś mi na pewno. Stój tu, a ja pobiegnę za twoim kapeluszem.

W WIĘZIENIU

Kapelan więzienny pyta aresztowanego, co go przywiodło do więzienia?

— Jestem ofiarą nieszczęsnej trzynastki — odpowiada więzień.

— Miałem dwunastu przysięgłych i sędziego.

CZUŁY ZIĘĆ

— Marysiu, teściowa moja przyjeżdża do nas na dłuższy czas. Tu masz spis jej ulubionych potraw. Jeśli ugotujesz w czasie jej pobytu, choćby jedną z tych potraw, stracisz miejsce.

PRACOWITY ŻEBRAK

Pewien dobroczynny pan dał żebrakowi jałmużnę i powiedział:

— Tu obok mieszka bogaty fabrykant, który potrzebuje robotników.

— Bóg zapłać za ostrzeżenie — odparł żebrak odchodząc.

DOWCIPNY WIEŚNIAK

Wieśniak przyszedłszy do miasta, zobaczył zbiegowisko i od mieszczucha chciał się dowiedzieć, co się stało.

Mieszczuch chcąc zadrwić z wieśniaka, odpowiedział:

— Krowa jaje zniosła; nie wiadomo, co się wylęgnie z tego. Może wy wiecie?

— Mnie się zdaje — odrzekł chłopina, że z tego wylęgnie się wół, taki jak wy, panoczku.

KOWAL I NARZECZONA

Do kuźni w której pracował atletycznej budowy kowal, przyszła jego narzeczona, właśnie w chwili, gdy jego praca wymagała największego wysiłku.

— A gdybyśmy tak, Jerzyku, poszli dziś wieczór do kina?

— Niemożliwe, dziś w klubie gram mecz w rzucie oszczepem.

— Och, ja już mam dosyć tej wstrętnej gry!

— Ależ Maryś, taki mężczyzna, jak ja musi mieć przecież troszkę wprawy i pozwolić muskułom nabyć trochę siły!



— Co widzę! kucharka zmieniła kolor włosów!

PRZEDPŁATA już z odnoszeniem przez pocztę miesięcznie 1 złoty, kwartalnie 3.00 złote. Pod opaską i za granicą miesięcznie zł 1,50, kwartalnie zł 4,50, Nr. pojedyńczy 30 gr. W razie wypadków, spowodowanych siłą wyższą, przeszkód w zakładzie, strajku itp. wydawnictwo nie odpowiada za dostarczenie pisma. a prenumeratorzy nie mają prawa do odszkodowania

REDAKCJA I ADMINISTRACJA
Żnin (Wlkp.), ulica Śniadeckich 8
P. K. O. Nr. 207 393. — Telefon 32.

Rękopisów niezamów. nie zwraca się.

Wystarczy adresować
„MOJE POWIEŚCI" — ŻNIN.

CENY OGŁOSZEŃ: 1/1 strona 450,— złotych. 1/2 strony 225,— złotych i t. d. Wiersz milimetrowy szerokości 32 mm 25 groszy. Drobne ogłoszenia: za każdy wyraz 10 groszy, dla poszukujących pracy 50 procent zniżki. Za zastrzeżenie miejsca dolicza się 25 procent. Ogłoszenia przyjmuje się najpóźniej 12-cie dni przed datą numeru.

UWAGI OGÓLNE: Administracja nie przyjmuje odpowiedzialności za termin ogłoszenia oraz za zgubę lub zniszczenie matryc i klisz. Zastrzeżenie miejsca obowiązuje Administrację tylko wówczas, gdy za takie zastrzeżenie zostanie zapłacona przewidziana w cenniku 25 proc. nadwyżka. — Omyłki, które zasadniczo nie zmieniają treści ogłoszenia, nie upoważniają do żądania zwrotu gotówki, ani też nie zobowiązują Administracji do bezpłatnego powtórzenia ogłoszenia. — Uzasadnione reklamacje będą uwzględniane o ile zostaną wniesione do dni 8-miu od daty ukazania się ogłoszenia, lub od daty otrzymania rachunku. Podwyżka cen ogłoszeń może nastąpić w każdym czasie i obowiązywać będzie również te ogłoszenia, które zostały zamówione poprzednio, a nie były z góry zapłacone. — Wydawnictwo zastrzega sobie prawo nie umieszczania całego ogłoszenia, wzgl. jego części bez podania powodów. Komunikatów bezpłatnych nie umieszcza się. — Zniżek nie udziela się. — ROZMIAR STRONY DRUKU: Wysokość 300 mm, szerokość 212 mm. — Podstawą obliczenia jest 1 milimetr, w jednym łamie. — Strona w tekście ma 3 łamy podwójne á 68 mm. Strona za tekstem ma 6 łamów á 34 mm

Redaktor naczelny i wydawca: Alfred Krzycki. — Redaktor odpowiedz.: Mirania Galińska — Zakłady Wydawnicze Alfred Krzycki w Żninie.

Pocztowe konto rozrachunkowe: Żnin nr. 1.